Nr. 49. Kraków, poniedziałek 4 Grudnia 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 60 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Błocha, ul. Gertrudy Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Hermann. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Heuman Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów). I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Sławkowska L. 29
Nr. telefonu 1038 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kol. i w agencyach dzienników w całym kraju
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Nr. świąteczny „Gazety Poniedziałkowej“ wyjdzie dnia 25. grudnia w poczwórnej objętości, w nakładzie 20.000 egzemplarzy.

Ogłoszenia do Nru świątecznego należy już obecnie zgłaszać, bądź to wprost do Administracyi, bądź też przez poszczególne agencye naszego pisma.

Wybory do Izby handl.

Wobec zbliżających się wyborów do krakowskiej Izby handlowej uważamy za potrzebne zabrać głos i wskazać na pewne niezdrowe stosunki, jakie się w tej ważnej instytucyi wytworzyły. Zaznaczamy przytem z góry, że nie czynimy tego bynajmniej z jakiejkolwiek animozyi przeciwko pewnym osobom lub grupom; tego rodzaju motyw jest nam w tej sprawie zupełnie obcym i żadnej też przy tem naszem wystąpieniu nie odgrywa roli. Powodują nas do tego jedynie i wyłącznie nasz obowiązek obywatelski i wzgląd na dobro publiczne, które cierpi dużo z powodu obecnych stosunków w krakowskiej Izbie handlowej. Instytucya ta posiada zbyt wielkie i doniosłe znaczenie dla całego naszego gospodarstwa krajowego, izby jej losy i działanie mogły być obojętne dla ogółu. Bez przesady zaś twierdzić można, że Izba krakowska dominuje, a raczej dominować powinna ponad dwiema Izbami handlowemi naszego kraju. W jej bowiem okręgu istnieje już dziś największy przemysł naszego kraju, tu bezwątpienia rozwinie się on już w najbliższej przyszłości do prawdziwej potęgi, tu mieszczą się także w ziemi olbrzymie wprost pokłady węgla kamiennego, który z czasem stanie się podwaliną krajowego dobrobytu i bogactwa. O krakowską Izbę handlową opierają się pierwszorzędne zagadnienia ekonomiczne dla Galicyi i jej opinia także w sprawach budowy kanałów w pierwszym rzędzie miarodajna być powinna. Jednem słowem — od działalności tej instytucyi zależne jest wprost dobro ludności zachodniej części naszego kraju, a z tego już wynika, że ogół ma prawo wymagać, ażeby jej działalność zawsze też była dobra, zawsze stała na wysokości swego zadania.

Jako instytucye dobra publicznego, Izby handlowe składają się z członków, wybieranych przez

Z TEATRU MIEJSKIEGO.

„Legion“.

Przebrzmiały już fanfary i puzony, w które przez cały tydzień przed premierą „Legionu“ uderzała prasa codzienna w Krakowie na cześć p. Solskiego, można więc dziś na zimno pomówić o istotnej wartości przedstawienia, które mimo wszystko, było świętem teatralnem, było godną rocznicy śmierci autora uroczystością.

Przedstawienie „Legionu“, to zresztą nie tylko w teatrze święto, to święto polskiej kultury, święto myśli polskiej, bo „Legion“ należy do tych arcydzieł literatury naszej, na których ta myśl się kształci, pod których wpływem na nowe wchodzi tory. Wystawienie takiego dzieła nasuwa mnóstwo trudności, wymaga kolosalnego wysiłku, bo chcąc oddać w całej potędze i blasku poezyi myśl autora, trzeba dzieło jego wystawić tak, aby ono naprawdę żyło, aby nie tylko przekraczało miarę codzienności, ale dawało nam naprawdę wrażenie, które wstrząsa duszami, wywodzi je na orle wyżyny, gdzie się rozciąga czyste, promienne władztwo ducha i na umysłach żłobi niezatarte ślady.

Zasadnicza idea „Legionu“ — to krytycyzm, a w krytycyźmie nieraz przesadzony porachunek z romantyzmem w naszej poezyi, z romantyzmem, a raczej mesyanizmem, w którym nasi najwięksi bodaj przez czas jakiś upatrywali jedyne zbawienie Polski. Mesyanizm zaś nie był czem innem, jeno znużeniem we wysiłku ducha, tem znużeniem, które się objawia w zdaniu się na wolę bożą, w pokornem czekaniu na cud, który nie ma przyjść z woli silnej i męskiej, z czynu, ale z ducha i przez ducha. Hasła Towiańskiego, które się odbiły na naszej literaturze romantycznej, podobne były do idei Tołstojowskiej: „nie sprzeciwiać się złemu“, a właśnie takie hasło w narodzie, którego jedynem dążeniem było odzyskanie niepodległości, było trucizną, prowadzącą tylko do zagłady, do śmierci. Na łodzi dziejów narodu, pod takiem płynącego hasłem, usiadła Thanatos i ona kieruje sterem barki, miotanej w noc ciemną i straszności pełną po burzliwych, krwawych odmętach. To prosta droga do Śmierci, droga, na którą nie może i nie powinien wchodzić nikt, kto czuje, że ma „żywota prawo!“

Akcya „Legionu“ dzieje się więc na szczytach, w głębinie dusz i to nie pospolitych. Poeta przedstawił w „Legionie“ symbol żywy romantycznego mesyanizmu, Mickiewicza, a przedstawił go właśnie w tym czynie duchowym, który stężały w spiż i martwotą odziany ukazał nam w grozą przejmującej postaci „Geniusza“ w „Wyzwoleniu“, z którego rąk, nad narodem wyciągniętych, spływa martwota i sen, sen z odurzenia majakami wielkiej Przeszłości. Tam, gdzie się „Legion“ kończy, zaczyna się panowanie zła, które dopiero Konrad w „Wyzwoleniu“ wyrzuca precz ze świątyni narodowego ducha. Pochodnia, którą Mickiewicz w ostatniej scenie „Legionu“, podpala narodową barkę, to tensam płomień trawiący, który Konrad na zatrzaśniętych drzwiach, do grobów królewskich wiodących, gasi, rzucając narodowi zamiast hasła — zapowiedzi: Zmartwychwstaniecie młodzi! — dumne wezwanie, tętniące czynu gorączką: „Narodzie! Więzy rwij!“

Rzecz charakterystyczna. Wyspiański, sam romantyk z bożej łaski, odprzysiągł się romantyzmu. Nikt właśnie tak, jak Wyspiański, nie wniknął duszą całą w ideę i treść romantyzmu mesyanicznego w Polsce i nikt z taką siłą nie uderzył w ton antiromantyczny, nie uderzył tak po męsku Jowisza w pysk, jak Wyspiański. Romantyzm w woli i działaniach narodu, pozostawiony nam w spuściźnie po naszych wielkich poetach, zburzył romantyk Wyspiański, ale zburzył nie na to, by w jego miejsce nie dać nic, przeciwnie, rzucił hasło romantycznego Czynu, który się nie lęgnie w oparach grobowych Przeszłości, z pleśnią przeżartych trumn, jest za to czynem dzisiejszym, współczesności odpowiadającym. Ta walka z Geniuszem mesyanizmu zaczęła się w „Legionie“, by we „Wyzwoleniu“ osiągnąć swój szczyt i — wyzwolenie. Stąd między temi dziełami jest związek ścisły, myślowy i ideowy. Tylko, że w „Legionie“ Wyspiański całą potęgą swego geniuszu przedstawił mesyanizm u jego szczytów, przeprowadził idee mesyanistyczne, ideę mesyanistyczne Czynu z siłą Danta, z potęgą Michała Anioła i opromienił ten Czyn blaskiem przecudnej poezyi, we „Wyzwoleniu“ zdruzgotał „obłęd i szaleństwo krzyża“, które doprowadził do tryumfu w „Legionie“, a stanął wielki, twórca nowej w myśli polskiej epoki, stanął jako drogowskaz na rozbieżnych drogach, Człowiek nowy i Geniusz, ze współczesnego życia pragnący wydobyć szczęk stali. Precz majaki i złudy! — Nie czekać, aż się Chrystus ulituje, nie czekać w pokorze na dzień ten, na to rano, które kiedyś, kiedyś nadejdzie, a w którem

„nim liście zaczną drżeć
godzinę, godzinę wołaną
będziemy, będziemy mieć“,

ale rzucić się, jak ludzie, mający „żywota prawo“, nie śmierci przeznaczenie, rzucić się do czynu i więzy rwać, iść przebojem „z Bogiem albo mimo Boga!“ iść z tem świętem przeświadczeniem, że dla nas to „jedna, jedyna droga“. — „Legion“ to poetycka apoteoza myśli, która nad narodem zaciążyła zmorą, a którą we „Wyzwoleniu“ poeta okazał w jej skutkach fatalnych. Stąd właśnie płynie owo znaczenie wielkie, jakie dla współczesnych mają, a dla potomnych mieć będą oba wspomniane dzieła Wyspiańskiego, mimo, że „Legion“ ma w dyalogach mnóstwo niejasności, że więcej trzeba tam wyczuwać, niż rozumieć, że dowolność słowa, u Wyspiańskiego tak charakterystyczna, doszła w tem właśnie dziele do zenitu.

Wyspiański, genialny malarz, w poezyach swoich, w dramatach lubiał stronę malarską wysuwać na pierwszy plan. Było to zresztą w nawskroś genialno-artystycznej naturze tego w całem tego słowa znaczeniu renesansowego człowieka, rzeczą całkiem

ogół kupców i przemysłowców danego okręgu. Wybór ten powinien być zawsze wolny, zabezpieczony należycie przed postronnemi wpływami i względami, bo tylko z takiego wyboru mogą wejść w skład Izby ludzie naprawdę zdolni, cieszący się ogólnem zaufaniem, a dbający na odwrót wyłącznie o dobro ogółu, a nie o swoje własne.

Tymczasem o krakowskiei Izbie handlowej wytworzyła się już od dłuższego czasu ta niepochlebna dla niej opinia, że członkowie jej nie wychodzą z wolnego wyboru, lecz, że zawdzięczają prawo zasiadania w tej Izbie wyłącznie pewnego rodzaju n o m i n a c y i. Opinia ta, niestety, nie jest bezpodstawną. Cała akcya wyborcza do Izby handlowej krakowskiej dostała się faktycznie — od kilku lat — w ręce przedsiębiorczej, wpływowej jednostki w Krakowie, która umiała wyborami zawładnąć tak, że bez jej woli naprawdę nikt członkiem krakowskiej Izby handlowej wybranym być nie może. Znaczy to innemi słowy, że jednostka ta rzeczywiście m i a n u j e radców Izby krakowskiej.

Z tą opinią spotykamy się ciągle. W motywa i względy, jakiemi się osobistość ta kieruje przy „nominacyach“ na razie nie wchodzimy, nie będziemy też dziś zastanawiali się nad tem, czy motywa te są dobre i godziwe, lub nie; stwierdzamy jedynie, że taki sposób przeprowadzania wyborów dla Izby samej korzystnym być nie może, że nie może on być korzystnym także dla ogółu, a przedewszystkiem nie może też pozyskać dla tej Izby szerszego zaufania. Fakt to też ubolewania godny, ale w każdym razie fakt, że Izba krakowska tego zaufania ogółu, którem koniecznie szczycić się powinna, dziś w należytej mierze nie posiada.

Z winy tego systemu „mianowania“ członków stała się ona przedewszystkiem instytucyą bez silniej tętniącego życia. Pochodzi to stąd, że w jej łonie niema faktycznie żadnej opozycyi, żadnego ścierania się zdań. Jak jedna wola wprowadza do niej członków, tak jedna też wola kieruje jej działalnością, a poszczególni członkowie, o ile nie chcą narazić się na utratę mandatu przy następnych wyborach, z góry na wszystko godzić się muszą, chociażby w duszy byli innego zdania. Gdzie zaś niema ścierania się zdań i opozycyi, tam nie może być także — b e z s t r o n n o ś c i, tak koniecznej w każdej sprawie publicznej. I tego już zarzutu obecnej Izbie oszczędzić nie można, że jest przedewszystkiem stronnicza i jednostronna.

Wina, że takie niezdrowe stosunki, taka atmosfera duszna wytworzyła się w tej Izbie, spada wyłącznie, a conajmniej głównie na tych, którzy posiadają prawo wyborcze czynne, a więc na ogół kupców i przemysłowców naszych. Zamiast rozwinąć gremialną akcyę sanacyjną, wyzwolić się z pod wpływów matadorów, znoszą oni cierpliwie ciążące na nich jarzmo i głosują według wydanej z góry komendy.

Dobro kraju, dobro naszego społeczeństwa, dobro galicyjskiego handlu i przemysłu wymaga koniecznie, ażeby z fatalnym tym systemem zerwano jak najrychlej. Do krakowskiej Izby handlowej trzeba koniecznie, i to już przy zbliżających się wyborach wprowadzić n o w y c h l u d z i i n o w e ż y c i e.

Zwycięstwo urzędników.

Pokazuje się, że energią i wytrwałością nawet w Austryi coś dobrego wywalczyć można. Przekonało się o tem Koło polskie w Wiedniu, oraz opinia publiczna w naszym kraju w sprawie kanałów (o czem piszemy na innem miejscu) — a drugim tego przykładem jest sukces akcyi urzędników, mającej na celu uzyskanie dla nich polepszenia bytu. Żądali oni, jak wiadomo, nietylko wydatnego podwyższenia poborów, ze względu na obecną drożyznę, lecz także przyznania im w nowej pragmatyce służbowej tak zw. awansu czasowego czyli automatycznego. Gabinet Bienertha zajmował wobec tych żądań urzędników, stanowisko wprost nieżyczliwe. Był on gotów rzucić im zaledwie kilka okruchów, które absolutnie zadowolić ich nie mogły. Następstwem tego była groźba biernego oporu ze strony urzędników. Lecz nawet wobec tej groźby następca bar. Bienertha, bar. Gautsch, trwał dalej w opozycyi przeciwko spełnieniu wszystkich postulatów urzędniczych; podwyższył wprawdzie nieco kwotę, przeznaczoną poprzednio na polepszenie ich sytuacyi materyalnej, lecz zamiast awansu czasowego dał im w znanej swej mowie, wygłoszonej w parlamencie, „naukę moralną“, jak mają pojmować swoje obowiązki wobec państwa.

Oburzenie, jakie mowa ta wywołała w szerokich kołach, zmiotło gabinet Gautscha z widowni, i wówczas dopiero zdecydowano się w kołach rządowych na znaczniejsze ustępstwa na rzecz urzędników.

Zapowiedziana obecnie przez hr. Stürgkha ustawa w znacznie szerszej tej mierze, czyni zadość ich postulatom, bo w r a z z a w a n s e m c z a s o w y m z a p e w n i a i m t a k ż e p o m n o ż e n i e p o b o r ó w. Podwyższenie to nałoży na państwo ogółem nowe wydatki w kwocie blisko 50 mil. koron.

zrozumiałą. Wszystkie utwory Wyspiańskiego mają na sobie piętno najpiękniejszej harmonii sztuki słowa z malarstwem i muzyką — skończone dzieła sztuki. W „Legionie“ dołączył się do tego ton religijny, a więc ton, na który nastrojone są największe arcydzieła świata — dlatego też „Legion“ jest jakby narodowem wielkiem oratoryum, któreby snadnie można nazwać „oratoryum męki duszy polskiej“. Bujna, nie znająca granic fantazya poety w „Legionie“ doszła do szczytów i dała nam tak niesłychanie piękne po malarsku obrazy, że one widza wprost oszałamiają.

Pierwiastek malarski, cecha charakterystyczna wszystkich dzieł Wyspiańskiego, w „Legionie“ wybija się na plan pierwszy, a jest tak mocny, tak skondensowany w dramatycznem napięciu, że słowa — są dla tych obrazów ledwie muzyczną illustracyą. W tem właśnie wielkość „Legionu“, że tam mówią i działają nie słowa, ale obrazy, że tam się widzi wszystko plastycznie, jasno i wyraziście tłómaczące myśl poety. Wszystkie postacie — to posągi, wykute w spiżu, wszystkie sceny zbiorowe, to wielkie malowidła jakiegoś polskiego Michała Anioła, w jakiejś polskiej katedrze św. Piotra. Bardzo słusznie podniósł Cezary Jellenta, że „Legion“ jest niewątpliwie ożywieniem fresków, które Wyspiański sobie wymarzył w jakimś polskim św. Piotrze. Przypuszczenie tem prawdopodobniejsze, że Wyspiański użył tej samej metody w „Akropolu“, tylko, że tam ożywiał istniejące obrazy na gobelinach katedry wawelskiej, tu zaś tchnął życie w obrazy, wyśnione w swojej fantazyi, nie istniejące.

Wskutek tej posągowości dzieła, najmniejsze uchybienie w stylu przedstawienia, najmniejszy drobiazg, nie dostosowany we formie do całego tonu zasadniczego, sprawiłby, że wrażenie byłoby śmieszne. Trzeba niesłychanego wysiłku reżyseryi, aby tej granicy posągowości nie przekroczyć i nie spowodować zgoła śmieszności.

Wystawienie „Legionu“ na krakowskiej scenie było śmiałym porywem, to trzeba przyznać, ale przytem odrazu trzeba zaznaczyć, że poryw ten byłby stokroć bardziej na miejscu n. p. przed sześciu, choćby nawet przed pięciu laty, kiedy p. Solski już był dyrektorem, a kiedy ś. p. Wyspiański żył jeszcze. Przygotowanie wystawienia „Legionu“ pod Jego okiem byłoby znacznie łatwiejsze, a sukces artystyczny niewątpliwie dziesięćkroć większy. To fakt, nie podlegający dyskusyi. I wprost dziwnem wydać się musi, że dopiero po śmierci poety zdobyła się dyrekcya na to, na co się była powinna zdobyć wtedy, kiedy poeta żył, kiedy to wystawienie byłoby mu może ulgą w cierpieniu. Ale — lepiej późno, niż nigdy.

Przedstawienie „Legionu“ było tryumfem p. Spitziara i Węgrzyna sen. P. Spitziar udowodnił raz x-ty, że jest dekoratorem znakomitym, a dekoracye „Legionu“ wykazały to najlepiej. Ilekroć podnosiła się kurtyna, tylekroć widzowie odczuwali istną rozkosz z patrzenia na niebywałe ramy, w jakie oprawiono dzieło Wyspiańskiego. I jeżeli „Legion“ wywarł imponujące wrażenie, to jest to w lwiej części zasługą p. Spitziara i reżys. p. Węgrzyna.

Jeżeli jednak mowa już o dekoracyach, to niepodobna pominąć milczeniem wprost niesmacznej reklamy na temat hojności dyrekcyi, która „nie szczędziła kosztów itd.“ aby te dekoracye sprawić. Przyznajemy, że dekoracye te są kosztowne, bo są wspaniałe, ale sądzimy, że w y s t a w i e n i e k a ż d e j s z t u k i powinno stać na m o ż l i w e j d o o s i ą g n i ę c i a w y ż y n i e, a więc powinno mieć możliwie najpiękniejsze, najlepsze dekoracye, bez względu na to, jaka to sztuka. Każde przedstawienie w teatrze powinno być doskonałe pod względem czysto teatralnym, więc wystawienie j e d n e j sztuki na rok z naprawdę dobrymi dekoracyami nie uprawnia ani do nadzwyczajnego uznania, ani do nadzwyczajnej reklamy. To jest o b o w i ą z e k d y r e k c y i, obowiązek jeden z pierwszych, jakiego spełnienia publiczność ma prawo się domagać. A p. Solski zanadto, zanadto lubi reklamę w tem, co nie jest niczem innem, jeno uczciwem wypełnieniem obowiązku.

Ale wracajmy do przedstawienia.

O ile dekoracyjna i reżyserska strona przedstawienia była imponującą, co — podnosimy to z naciskiem — jest godne najwyższego uznania, o tyle styl i ton przedstawienia i poszczególne postacie wypadły słabo. Winę tego ponosi dyrektor S o l s k i, który rolę Mickiewicza zupełnie źle pojął i „położył“, jak się mówi w żargonie aktorskim, a przez to „położył“ całą sztukę, bo nadał jej, jako postać naczelna, z gruntu fałszywy ton, z gruntu fałszywy nastrój. A tym nastrojem zaciążył tak nad zespołem, że z górnego tonu „Legionu“ wszyscy wpadli w ton minorowy i — jak bardzo słusznie zaznaczył jeden jedyny z recenzentów krakowskich p. H a e c k e r — jęczeli i jęczeli. Doszło do tego, że kiedy p. Józef W ę g r z y n w roli Rapsoda wydobył silny i męski ton ze swej roli, choć nawet nie całkiem odpowiedni, publiczność, zdenerwowana tem jęczeniem ogólnem, przy otwartej scenie nagrodziła go huraganem oklasków. Tryumf aktorski, artystyczny odniósł więc z całego grona grających — jeden jedyny p. Węgrzyn, stwierdzając raz jeszcze, że nie tylko ma wielki talent, ale że także sumiennie nad rozwojem tego talentu pracuje. W tej pracy życzymy mu nadal serdecznie powodzenia.

Gdyby nie ten fatalny, przez p. Solskiego narzucony ton, byliby inni grający stworzyli może wspaniałe postacie, wskutek tego zaś ani p. W e y c h e r t, ani p. S t a n i s ł a w s k i nie mogli tego zrobić; poddali się fałszowi i — nie zdołali się zeń mimo wysiłków wyzwolić.

Na wielkie uznanie zasługuje tylko prócz p. Węgrzyna, pani W y s o c k a, w pewnych scenach niezrównana Matka Makryna i p. S t ę p o w s k i, który jako papież wyglądał jakby z portretu wycięty. Reżyser p. Węgrzyn zasługuje na pełne uznanie.

Zygmunt Rosner.

Z kwoty tej przypada blisko 25 milionów na polepszenie bytu urzędników administracyjnych i sądowych, 4 miliony dla profesorów i nauczycieli szkół państwowych oraz 19 milionów dla kolejarzy. Jeżeli zaś parlament nie zdoła załatwić się z tą ustawą przed końcem roku bieżącego, rząd już w styczniu wypłaci urzędnikom prowizoryczne zapomogi drożyźniane, które pokryte zostaną z zapasów kasowych.

Oto sposób, w jaki rząd obecny zamierza załatwić się z piekącą sprawą żądań urzędniczych.

Naszem zdaniem — właśnie w interesie urzędników życzyć wypada, ażeby parlament z uchwaleniem tej ustawy zanadto się nie spieszył. O ile bowiem już z dotychczasowych informacyj o niej wnosić można, zawiera ona obok stron dobrych także jeszcze dużo braków i błędów. Tak n. p. obejmuje przepisy, ścieśniające prawa obywatelskie urzędników, ograniczając ich udział w życiu publicznem i w akcyach polityczno społecznych. Na te przepisy ani urzędnicy ani demokratyczne i liberalne stronnictwa parlamentu zgodzić się nie mogą.

Dalej — spokojnie i rozważnie załatwić będzie trzeba sprawę pokrycia wydatków na to polepszenie bytu urzędników, aby ogół nie odczuł tego zbytnio, jako nowy dotkliwy ciężar. Pieniądze na polepszenie bytu urzędników administracyjnych, nauczycieli oraz służby państwowej, rząd pragnie uzyskać z całego szeregu nowych podatków, natomiast podwyższenie poborów urzędników kolejowych ma być przeprowadzone w ramach budżetu kolei państwowych. Znaczy to innemi słowy, że rząd nosi się z myślą nowego podwyższenia na ten cel opłat osobowych i frachtowych, już i tak w Austryi wyższych, niż we wszystkich innych państwach Europy. Na to chyba parlament również zgodzić się nie zechce.

Przy dokładnem zbadaniu sprawy może znajdą się na to fundusze z innych źródeł.

Niechże więc urzędnicy na razie zadowolą się dodatkiem drożyźnianym i niech nie domagają się zbytniego pośpiechu w uchwaleniu nowej ustawy. Chodzi przecież o to — i we własnym ich leży interesie, aby sprawa ta nie wywołała dysonansu między nimi a społeczeństwem, którego poparciu to polepszenie swego bytu głównie zawdzięczają. Sprawa ta w każdym razie na możliwie najlepszą dla nich wstąpiła drogę.

Kanały ocalone!

Obrońcy kanałów w naszym kraju, a do nich zalicza się także „Gazeta poniedziałkowa", która stale o ich budowę kruszyła kopię — w całej pełni dziś tryumfować mogą. Sprawa ta taki dziś bierze obrót, że spodziewać się wolno nietylko już budowy zagwarantowanego nam obecnie nieodwołalnie krótkiego kanału galicyjskiego od Krakowa do granicy górnośląskiej, lecz nadto budowy całego kanału Wisła-Odra-Dunaj — do Wiednia, posiadającego ogromne wprost znaczenie komunikacyjno gospodarcze dla naszego kraju.

Długa walka, jaką o to toczyliśmy, ostra kampania, jaką w tej sprawie podjęliśmy przeciwko kierownictwu polityki poprzedniego Koła polskiego, rokuje dziś widoki świetnego zwycięstwa.

Opinia publiczna w kraju, którą ustawicznie do tego nawoływaliśmy, wywarła w końcu taki nacisk na obecne Koło, że dłużej już najważniejszego swego obowiązku względem kraju ignorować nie mogło. Więc ze swej strony taką wywarło presyę na rząd, że ten nareszcie zdobył się chociaż na częściowe zrealizowanie ustawy z roku 1901.

Rząd wiedział jednak, że spełnienie żądań Koła polskiego chociaż tylko w tak małych rozmiarach rozpęta odrazu całe morze zawiści i pożądliwości innych krajów Austryi. Z góry więc postanowił i na tę uzbroić się ewentualność. Równocześnie tedy z zapewnieniem Kołu kanału „Kraków - granica śląska" — wypracował plan rozległych rekompensat dla innych krajów koronnych, mianowicie dla Czech, Moraw, Śląska i Dolnej Austryi. I stała się rzecz dziwna, zgoła nie przewidywana. Rząd austryacki, który jeszcze pół roku temu zaklinał się na wszystkie świętości, że wobec krytycznego położenia finansowego państwa absolutnie nie może obciążać jego kredytu chociażby owemi tylko 440 milionami, potrzebnemi na budowę kanału „Wisła-Odra-Dunaj" — nie mówiąc już nic o kanale dalszym do Dniestru — ten sam rząd austryacki (pod inną tylko dziś firmą) od razu zdobył się na odwagę zaryzykować nowy kredyt 320 milionowy na budowę kanaliku „Kraków-granica śląska" i na owe rekompensaty dla wymienionych krajów; właściwie zaś głównie na owe rekompensaty, ponieważ z tych 320 milionów one pochłoną 220 milionów.

Okazuje się więc, że nie była to dotychczas niemożliwość — lecz jedynie zła wola rządu. I wobec tego na tem większe potępienie zasługuje owo nieszczere Koło polskie pod wodzą Głąbińskiego, że nie umiało lub nie chciało tej złej woli rządu złamać i skruszyć.

Zaledwie atoli ten zamiar obecnego rządu stał się jawnym — sprawa cała wstąpiła w nową fazę. Reprezentacye Czech, Moraw, Śląska i Dolnej Austryi w parlamencie oświadczają, że temi „drobnemi" rekompensatami na melioracye wodne (220 mil. koron!!!) absolutnie zadowolić się nie mogą, że za ów kanalik galicyjski muszą żądać więcej. Od razu też zaszumiała i rozszalała się owa fatalna dla Austryi fala — narodowościowych zazdrości. Niemcy zazdroszczą każdego centa, którego Czesi mają otrzymać, Czesi tak samo Niemcom — i dziś już nie ulega wątpliwości, że jeśli rząd te wszystkie pożądliwości uwzględni -- potrzeba będzie na to nie 320 — ale conajmniej 400 a może i 500 lub 600 milionów koron!

Rzecz jasna, że rząd w tym kierunku tak daleko posunąć się nie może. I oto wyłania się siłą faktów myśl, czy nie lepiej będzie, jeżeli rząd, zamiast rujnować państwo na te rekompensaty — przystąpi od razu do budowy całego kanału Dunaj-Odra-Wisła?

Myśl ta zyskuje coraz więcej zwolenników i to w najpoważniejszych kołach. Zrealizowanie ustawy z r. 1901 — w postaci budowy kanału od Wisły do Dunaju — uwolni rząd od razu od całej tej zmory pożądliwości rekompensat — a dla państwa realne rokuje korzyści.

Wszystko zależy teraz od Koła polskiego. Jeśli zdoła wyzyskać tę korzystną sytuacyę — doczekamy się w sprawie kanałowej wielkiego tryumfu.

A gdy to nastąpi powiedzieć będziemy mogli z całem zadowoleniem: „I my na to kazanie dzwoniliśmy"!

Nadesłane.

W kalejdoskopie.

Wiedeń 1. grudnia.

(wąż). Więc zdarzyło się tak, że sprawiedliwości minister Dr. Hochenburger, użył w mowie swej zwrotu: „Deutschböhmen“. Przemawiał na Izbie, słuchany zewsząd pilnie. Słowo „Deutschböhmen“ jednak podziałało jak żagiew płonąca. Zerwała się burza. Czesi nie znoszą tego wyrazu w ogóle, tem mniej z ławy rządowej, a jak najmniej z ust ministra Hochenburgera. Hałas lawiną spada na tok obrad Izby, dotąd spokojny. Frakcye postronne w dobrą chwilę później dopiero zoryentowały się, o co Czechom właściwie idzie, o co się gniewają.

Zawierucha tymczasem nabrała dramatycznego napięcia. Gwizdawka, dawno niesłyszana gwizdawka posła Fresla, rozległa się echem złowróżbnem. Na głos ten kłótnia przemienia się w bójkę. Przewodniczący strwożony, przerywa obrady. Hochenburger opuszcza ławę ministeryalną, wyprowadzany urąganiem Czechów. Dziesięć rąk podniesionych wskazuje na drzwi do wyjścia. Kilkoro ust piwa na ministra, ku drzwiom spieszącego. Pobitka i despekt rządu przykro widoczne. Zewsząd słychać uwagi: poda się do dymisyi.

Ale parlament austryacki zatracił dla demonstracyi wychodzących z jego łona moc egzekutywy. Gdzieindziej, w parlamentach, dbających o utrzymanie li tylko pogotowia intelektu, ruchawka fizyczna — w jakimś w y j ą t k o w y m wypadku zachodząca — miałaby znaczenie dojmujące. W znaku harapa obradując, można jednak ryzykować wszelkie wybryki. Każdorazowy wybuch elementarnego oburzenia, przejdzie bez śladu. Sytuacyę wygładzi formułka zręczna. Biliński znajdzie, rozumie się, w lot formułkę potrzebną, a reprezentanci obu najbardziej wrogich i rozkrzyczanych na siebie obozów — Wolf i Choc, przyjdą do autora formułki z podziękowaniem, że ich z ambarasu wydobył.

*

Conrad von Hötzendorf, szef sztabu generalnego, ustąpił. Moltke w pieluszkach, guwerner wojskowości, kalkulator wstępnych operacyj wojennych.

I szumi opowieść, podawana z ust do ust. Powiernik następcy tronu, wykonawca zaczepnych intencyj mocarstwowych, padł ofiarą oględności powołanych czynników polityki zagranicznej. Domagał się takich wkładów na rzecz armii, których nie dźwignęłaby ani Francya ani Anglia, dwa najbogatsze państwa na ziemi. Domagał się takiego ustosunkowania Austro-Węgier do mocarstw sąsiednich, iżby każdej chwili mógł paść swobodnie pierwszy — strzał.

Te zamiary i zamysły legły zdruzgotane przewagą wytycznych arenthalowskich. Pokojowy powiększyciel monarchii, daje dziś jeszcze większe rękojmie powodzenia, aniżeli nieobliczalne w następstwach plany Conrada. Usposobienie sfer panujących idzie po linii pokojowej.

*

Koło polskie. Z odmętu pragnień i dążeń, kroczy po drodze niezachwianie. Idzie głuchy pomruk: braterstwo lub śmierć Rusinom. Odpowiedź: ani śmierć ani braterstwo, lecz wytargowanie ugody przygodnej. Nadbiega zgiełk: protestujemy przeciw zaborowi Chełmszczyzny. Odpowiedź: zastanówmy się głęboko, czy demonstracya podobna odpowiadałaby utrwalonym kierunkom taktyki politycznej. Potrzeba nam trzeźwości. Tylko w momentach odświętnych wolno z puharem w ręku puścić wodze wyobraźni i proklamować Polskę. Zresztą. Gdzieindziej. U warsztatu. Być trzeźwym, pierwszy nakaz konieczności nami władnących.

*

Po co zamiast „trzeźwego“ artykułu na temat „sytuacyi“ i wskazań aktualnych, rzucam refleksye oderwane od wszelkiego systemu i „konieczności“?

Bo są właśnie takie „sytuacye“, które wypuklają trzeźwość warsztatu, pracy realnej i tym podobnych komentarzy oportunizmu, w sposób zastraszający. Są dnie i tygodnie, które jałowością zdarzeń, ich rozterką wewnętrzną, uwrażają się ujemnie, beznadziejnie. Więc chociaż dziennikarzowi wolno dawać tylko sumę wrażeń z chwili ubiegłej na pożytek chwili nadbiegającej, to przecież czasem niekiedy niechaj mu z próżni wczorajszej wolno narysować próżnię jutra.

Upadek partyi wojennej w Wiedniu.

Żyjemy w czasie wielkich senzacyj politycznych, senzacyj międzynarodowych. Jeszcze świat polityczny nie ochłonął z niebardzo przyjemnego wrażenia, w jakie wprawiły go rewelacye o grożącem niedawno Europie niebezpieczeństwie wojennem z powodu antagonizmu między Anglią a Niemcami, jeszcze nie zniknęły obawy — czy niebezpieczeństwo rychło już nie zjawi się na nowo, — a oto zaelektryzowała go na nowo wiadomość nowa niemniej senzacyjna, iż także na południu Europy w i e l k a w o j n a w i s i a ł a n a w ł o s k u...

Nagła, niespodziewana dymisya szefa generalnego sztabu armii austryackiej, generała Conrada-Hoetzendorfa jest następstwem zażegnania tej strasznej zawieruchy, pierwszem głośniejszem jej echem.

Generał Hoetzendorf ustąpił ze swego stanowiska, ponieważ nie zdołał wywołać — w o j n y A u s t r o - W ę g i e r z W ł o c h a m i, do której rzekomo parł całą siłą. Stał on w Wiedniu na czele silnej i wpływowej partyi wojennej, której protektorem i najwyższą głową był i jest — przyszły władca Austro-Węgier, następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Wpływy tej partyi spowodowały nie dawno upadek wspólnego austro-węgierskiego ministra wojny, który jej animuszu wojennego nie podzielał, a nawet niechciał dla ich fantazyi wojennych obarczać ludów Austro-Węgier zbyt wielkimi ciężarami wojskowymi. Następnie zabrała się ona do podkopania stanowiska ministra spraw zagranicznych hr. A e h r e n t h a l a, który również sprzeciwiał się wojnie z Włochami — a podobno odmówił także Niemcom pomocy na wypadek ewentualnej, swawolnie przez Niemcy sprowokowanej wojny z Francyą i Anglią.

Była chwila, w której stanowisko hr. Aehrenthala chwiało się na dobre — w której partya wojenna przygotowywała się już do objęcia spuścizny po nim.

Dla nas nie było to tajemnicą. Informowaliśmy też Czytelników „Gazety Poniedziałkowej“ o fakcie tym w licznych telegramach z Wiednia, odsłanialiśmy tę ważną dla ludności Austryi tajemnicę, o ile na to pozwalały — względy na cenzurę rządową. Wielu było takich, którym się te depesze wydawały bezpodstawnemi, płodami fantazyi — a tymczasem zawierały one szczerą prawdę...

Ostatecznie jednakże zwyciężył w Wiedniu prąd pokojowy — którego głównym propagatorem był hr. Aehrenthal. Zwyciężył, bo znalazł pomoc w sędziwym cesarzu Franciszku Józefie, który nie chce zakłócać ostatnich lat swego życia i panowania strasznym krwi rozlewem. Tylko ta osobista interwencya cesarza na rzecz polityki pokojowej hr. Aehrenthala ocaliła Austryę i Europę przed nową okropną burzą wojenną.

Partya wojenna w Wiedniu poniosła klęskę zupełną — a klęska ta jest zarazem przegraną... Belvederu.

Nie wchodzimy w to, czy ona miała racyę lub jej nie miała, czy rzeczywiście przez miłość pokoju nie zaniedbano najstosowniejszej chwili do zapewnienia sobie na czas długi pokoju od strony Włoch oraz wolnej ręki na Bałkanie — lecz wyrażamy tylko zadowolenie, że ocalono Europę przed nowym krwi rozlewem.

Ale zadowolenie to zakłóca jedno poważne pytanie: Na jak długo zdołano katastrofie takiej zapobiedz?

Nam się zdaje, że znikła tylko groza bezpośrednia — lecz że za jutro lub pojutrze nikt ręczyć nie może.

Przecie ten, którego partya wojenna w Wiedniu uważała za głowę swoją — rychlej czy później stanie na czele państwa. A wówczas — co się stanie? Czy zażegnane teraz niebezpieczeństwo nie odżyje na nowo?

Przebywamy obecnie naprawdę chwilę, brzemienną w wielkie niebezpieczeństwa dla Europy. W koncercie europejskim zapanowała zupełna zmiana ról, wielka dezorganizacya. Trój przymierze trzeszczy we wszystkich swoich wiązadłach i lada chwila zupełnie rozpaść się może — a tymczasem coraz śmielej podnosi głowę koalicya angielsko-francusko-rosyjska.

Kto jeszcze przed dziesięciu laty byłby przepowiadał taką przyjaźń Anglii i Rosyi — byłby uznany został za półgłówka. Dziś ta ówczesna niemożliwość stała się faktem, przyjaźń rosyjsko angielska istnieje, sklejona krwią i ziemią — narodu p e r s k i e g o.

Żyjemy naprawdę na wulkanie i nikt nie wie, czy kładąc się dziś wśród zupełnej ciszy, nie zostanie jutro już zbudzony hukiem dział... w n a j b l i ż s z e m s ą s i e d z t w i e?!

Ugoda polsko ruska.

Rokowania ugodowe p o l s k o r u s k i e nareszcie się rozpoczęły. Do ostatniej jeszcze chwili tak w pewnych kołach polskich, jak i ruskich panowały wielkie wątpliwości, czy chociaż formalne zagajenie tych rokowań okaże się możliwem... Nie brakowało też usiłowań, również po obu stronach, aby do rozpoczęcia akcyi ugodowej wogóle nie dopuścić. Po stronie polskiej otwarcie w tym kierunku działali wszechpolacy, a tajnie i skrycie niektórzy posłowie podolscy — najbliżsi polityczni przyjaciele posła Starzyńskiego. Dzienniki tych dwóch grup straszyły społeczeństwo polskie rzekomo przesadnymi, niemożliwymi do przyjęcia postulatami ruskiemi i „ruską zachłannością“, wszechpolscy agitatorzy zaś usiłowali wmówić w szersze koła ludności polskiej we wschodniej Galicyi, że zawarcie ugody z Rusinami — grozić będzie zupełną zagładą polskości w tej części naszego kraju. Nie brakowało też usiłowań, ażeby w ostatniej jeszcze chwili wyzwać przeciwko Ukraińcom Moskalofilów ruskich i tym podobnych sztuczek. Na szczęście, nie powiodły się one, ani zamierzonego celu nie dopięły. Fakt, że rokowania naprawdę się rozpoczęły, świadczący o tem, iż sprawa ugodowa po obu stronach w dobrych spoczywa rękach, powitać należy ze szczerem zadowoleniem i tak zapewne też przez ogromną większość polskiego społeczeństwa powitany został.

Dobrą wróżbą dla tej akcyi ugodowej, tak pożądanej dla dobra naszego kraju, jest fakt, że ogłoszone już — oficyalne postulaty ruskie różnią się znacznie od pretensyi, z jakiemi czasu swego wystąpiło „Diło“ oraz inne organa ruskie. Postulaty te zadają też kłam podstępnej agitacyi przeciwnej „endeków“.

Niektóre z nich są tego rodzaju, wprawdzie właśnie pod względem spornonarodowym drugorzędne, że zgadzają się najzupełniej z postulatami demokracyi polskiej, tak, że bez zastrzeżeń przez nią akceptowane być mogą. Inne domagają się znaczniejszych ustępstw ze strony polskiej, lecz bynajmniej nie takich, nad któremiby po stronie polskiej wogóle debatować nie można. Zmierzają one otwarcie do utworzenia w Galicyi wschodniej osobnego katastru ruskiego i osobnego polskiego i to w obrębie w s z y s t k i c h k u r y i. Warunek to twardy — lecz może rzeczywiście jedynie odpowiedni do trwałego usunięcia dzisiejszych zatargów i sporów. Trzydzieści i jeden procent mandatów dla Rusinów — naszem zdaniem nie przekracza wymagań prostej sprawiedliwości i p o l s k i e j w i ę k s z o ś c i Sejmu jeszcze nie ubezwładni, jeśli zaś nastąpi pomnożenie członków Wydziału krajowego, to i trzy miejsca wśród nich Rusinom przyznać będzie można. Wogóle, przy dobrej woli po obu stronach, naszem zdaniem zawarcie ugody wobec tych postulatów ruskich jest możliwe. Życzyć więc tylko wypada, ażeby ta dobra wola naprawdę się znalazła.

Do zerwania rokowań — postulaty ruskie w każdym razie powodu nie dają, a okoliczność, że mimo to jedno z pisemek codziennych krakowskich doniosło już o rzekomem rozbiciu się tej akcyi, niechaj również będzie dla niej dobrą wróżbą. Niech sprawdzi się na niej przysłowie, że dobrem cieszy się zdrowiem ten, którego mylnie umarłym ogłoszono.

Dobro kraju i cała jego przyszłość w y m a g a zgody z Rusinami — i o tem niech pamiętają ci, w których ręce po stronie polskiej tę akcyę ugodową złożono!

Walka z Kołem Polskiem.

Już przed dwoma tygodniami zwróciliśmy uwagę w korespondencyi ze Lwowa na dzikie małżeństwo, w jakiem żyją wszechpolacy ze „Słowa Polskiego" i „Gońca" z frondą ludową z „Kuryera Lwowskiego". Płoną ku sobie te pary oblubieńcze nie od dziś strzelistym afektem: po raz pierwszy zabiły im równem uczuciem serca przy wyborach do Rady miejskiej w lutym b. r., a z amorów tych zrodziło się nienasycone w ambicyach swoich niemowlę w osobie p. doktora Mikołajskiego, wieszczącego wciąż w okresie połogowym z łamów „Kuryera" światu, że on po Ciuchcińskim otrzymał największą liczbę głosów!... Potem dzikiemu temu małżeństwu dał prezent ślubny p. Dr. Adam w postaci stutysięcznej pożyczki na wciąż deficytującego „Kuryera" — a teraz przychodzą właściwe gody, na których p. Dąbski z panią endecyą dają sobie pyska, rozradowani, że im się udaje podminowanie Koła Polskiego nietylko już w prasie, ale i na t. zw. wiecach.

Taki właśnie wiec odbył się we Lwowie w tych dniach — wiec wybitnie wszechpolski, bo zwołany przez pozostającą pod wpływem wszechpolaków „Organizacyę Narodową" okręgu VI. Na wiecu tym znaleźli się wysłannicy „Kuryera", jakkolwiek do „Organizacyi" tej nie należą i jakkolwiek im, nieprzebłaganym opozycyonistom i radykałom z urodzenia, chyba nie należało łączyć się z tak wsteczną grupą. Choćby to jedno wystarczało dla ludzi prawdziwego postępu, aby taką kompanią pogardzać, nie mówiąc już o całem wszechpolskiem zabarwieniu tej ultra-Narodowej Organizacyi. Ale widocznie, że dla panów z frondy wszystko jest jedno, z kim idą, byle tylko ci nowi sprzymierzeńcy pomogli im bić Stapińskiego, Bilińskiego i Bobrzyńskiego.

Na zebraniu tem p. Dr. Głąbiński referujący rzecz o „stosunkach w Kole" (dla pozostających w mniejszości wszechpolaków bardzo aktualne!) zostawił dyplomatycznie słuchaczy przed znakiem pytania. Oto taki poseł wszechpolski — wedle zapewnienia p. eks-ministra — „zapytuje sam siebie, czy on wogóle jest tam potrzebny?" — Odpowiedź miało mu dać zebranie. I dało, ale taką, że nawet p. Głąbiński musiał odradzać uchwalenie rezolucyi, zgłoszonej przez najnowszy filar redakcyjny „Kuryera" p. Dra Młynarskiego. Nieznana ta na gruncie krakowskim (skąd ją sprowadzono) wielkość polityczna odrazu zaczęła w „Kuryerze" pouczać i wytrawnych polityków i zasuggestyonowaną część społeczeństwa, jakoby „nagłym zagadnieniem ze stanowiska polskich aspiracyi państwowych" była secesya z Koła Polskiego. Tak też brzmiała i owa rezolucya.

Wprost niesumienne jest takie igranie z ogniem, które wywołać może nieobliczalne szkody dla całego kraju, a przynieść tylko „Schadenfreude" żądnym taniej reklamy heroldom nienawiści. Zyskać na tem wszystkiem może jedynie garstka secesyonistów, a więc głównie wszechpolacy, którzy zechcą powrót swój na łono Koła dobrze sprzedać za różne koncesye partyjne. Czy fronda pragnie tak bardzo podźwignięcia się zgnębionej dziś endecyi, że jej w tej pomaga? Czy uważa ją za tak dodatni czynnik w społeczeństwie, że godzi się z nią sprzymierzać?!

Krzykaczom z frondy milcząco patronuje z zacisza gabinetu redakcyjnego wielki mag „programowych ludowców", p. Bolesław Wysłouch, który dawniej potępiał obłudę wszechpolską. Czy dziś i tę prawą duszę ambicyonerzy różni z najbliższego jego otoczenia tak zawojowali, że nie widzi, dokąd to wszystko prowadzi?...

Podarki św. Mikołaja.

Nasz specyalny sprawozdawca miał wczoraj szczęście spotkać się ze św. Mikołajem, który srodze obładowany szedł do Krakowa z podarkami dla obywateli tego sławetnego grodu. Wdawszy się ze świętym w rozmowę, dowiedział się od niego wielu bardzo ciekawych rzeczy, któremi się obecnie dzieli ze szanownymi czytelnikami.

— Czy ci się św. Mikołaju nie znudzi chodzić co roku do Krakowian z podarkami? — spytał, śmiejąc się. — Przecie Krakowianie są do tego stopnia niewdzięczni, że nawet ci za to nie dadzą na mszę, tłómacząc się, że nie mają pieniędzy, bo wszędzie panuje straszna bryndza.

— Stare przyzwyczajenie — odparł święty — a zresztą wiadomo, że bryndza w Krakowie jest większa, niż gdziekolwiek indziej. Wiem ci ja o tem, bo przecie co roku chodzę po całym świecie i widzę, że takich obrzydliwych stosunków jak w Krakowie niema nigdzie. Więc też niosę Krakowianom, co mogę w podarunku, by ulżyć ich doli.

— A można wiedzieć co też święty Mikołaju niesiesz Krakowianom? Możesz mi powiedzieć, ja cię nie zdradzę.

— No, jeśli tak, to powiem, chociaż oficyalnie przyjadę dopiero za trzy dni. Przedewszystkiem przynoszę Krakowowi nowego patrona. Będzie to p a t r o n o d c z y s t o ś c i w y b o r ó w.

— A jakież imię tego patrona?

— Znacie go doskonale i wiecie, że lepszego patrona od wyborów z wyjątkiem chyba pana Kapa w całym Krakowie nie znajdziecie. Oficyalną nominacyę tego patrona ogłosi jedno z poważnych pism krakowskich. Zapowiedź jej ogłoszono już w ubiegłym tygodniu.

— Śliczny prezent, święty Mikołaju — odparł nasz współpracownik — tylko nie wiem, czy Krakowianie będą z tego prezentu tak bardzo radzi.

— Będą radzi, chociażby tylko analfabeci, których ten pan potrafił wprowadzić do kuryi inteligencyi, chociaż sam za nich musiał płacić podatki. Zresztą będzie miał Kraków to, na co sobie od dawna zasłużył.

— A cóż więcej przynosisz?

— Przedewszystkiem wstąpię do Towarzystwa Demokratycznego, któremu przynoszę dziesięć butelek eliksiru młodości, wyrobionego w niebiańskiej firmie pod nazwą „Ospały i gnuśny". Jak im to nie pomoże, jeżeli po ich wyżyciu pp. Demokraci nie staną się naprawdę demokratyczni, to na przyszły rok przyniosę Krakowianom olejek specyalny, zapomocą którego uwolnią się od współczesnych demokratycznych nudności.

— Za to ci będą Krakowianie naprawdę wdzięczni. A cóż przyniesiesz naszym najwyższym w narodzie?

— Panu namiestnikowi, który ma podobno być w Krakowie w dzień moich imienin, złożę specyalny aparat do pomalowania wszystkich galicyjskich demokratów na kolor rządowy, oraz przyniosę mu magazyn liberyi, w które poubiera wszystkich naczelnych redaktorów pism, stojących na jego usługach, aby już samem ubraniem swojem manifestowali „moralny podbój" Polaków galicyjskich, ogłoszony onegdaj przez prezesa Bilińskiego w Radzie państwa. Samemu panu Bilińskiemu chciałem przynieść chlorku, żeby wyprał tych wszystkich, co mu kamienie rzucają po pod nogi. Chciałem, ale mnie pan prezydent Leo nie puścił, a nawet zagroził, że zrobi na mnie doniesienie jak na szpiega politycznego.

— Nie wiedziałem święty Mikołaju, żeś się tak zradykalizował.

— Ano trudno, od czasu jak Włosi za kościelne pieniądze prowadzą zaborczą wojnę w Trypolisie, a kardynałowie włoscy odprawiają modły o zwycięstwo i w niebie rozszerzyły się prądy radykalne. Dlatego też przywiozłem sobie do Krakowa cały wór proszku, tak zwanego „radykalnego" i sypię nim Krakowianom w oczy, żeby wreszcie po przebudzeniu się wstali i n n i.

— A do Lwowa, święty Mikołaju, nie zaglądniesz?

— Nie! Lwów ma jednego człowieka szczęśliwego naprawdę, ma ministra Długosza, a gdzie jest choć jeden człowiek szczęśliwy, tam ja nie zaglądam. Ale bywaj zdrów przyjacielu, nie zabieraj mi czasu, bo przecie muszę iść na wystawę gwiazdkową, na ulicę Straszewskiego, jako, że jestem członkiem Ligi Pomocy Przemysłowej, aby tam porobić zakupy. A nie zdradź się z tem, co ci mówiłem.

Pożegnałem świętego Mikołaja i przyrzekłem, że go nie zdradzę. Jeżeli jednak dopuściłem się zdrady, to tylko z miłości dla Szanownych P. T. Czytelników.

Opozycya nie na czasie.

Klub demokratyczny w krakowskiej Radzie miejskiej odmówił na ostatniem posiedzeniu komisyi budżetowej podjęcia się referatów budżetowych, aby zachować sobie rękę wolną do opozycyi. Innemi słowy klub demokratyczny znów wycofuje się z większości prezydyalnej i zamierza gospodarkę miejską obecnego prezydyum mniej lub więcej ostrej poddać krytyce.

Przyznajemy się otwarcie, że to postanowienie klubu demokratycznego wydaje nam się w części niezrozumiałem, w części nie licującem ze stanowiskiem poważnej partyi politycznej.

Opozycyę klubu demokratycznego bylibyśmy powitali z wielkiem a szczerem uznaniem — ale przed kilku laty, gdy dopiero rozpoczynała się polityka miejska, która drogą przez Wielki Kraków doprowadziła do dzisiejszych rzeczywiście niezbyt wesołych stosunków w mieście. Wówczas, gdy powstawały dopiero zawiązki i zarodki złego, które nas dziś trapi, był czas na to, aby klub demokratyczny zastrzegł sobie swobodny głos krytyczny. Wówczas to i później już samo istnienie poważnej, rozumnej opozycyi w Radzie miejskiej, byłoby może nie jednej sprawie nadało inny kierunek, nie jedną ochroniło od wykolejenia i zabagnienia, w niejednym kierunku oddziałało uzdrawiająco i ożywczo na nasze stosunki miejskie. Przedewszystkiem byłoby ukróciło samowolę pewnych jednostek, które dziś zbyt wielki wpływ wywierają na nasze sprawy miejskie i to bynajmniej nie z korzyścią dla gminy i jej mieszkańców. Wówczas to i później opozycyjny klub demokratyczny w naszej Radzie miejskiej, byłby sobie zaskarbił wdzięczność ogromnej większości obywatelstwa miejskiego i byłby stanął w opinii publicznej wysoko, tak wysoko, iż zapewne nie byłby potrzebował zapisać w swoich dziejach — tegorocznego — pogromu przy wyborach. Zamiast atoli na tę wejść drogę, klub demokratyczny za miskę prywatnych i osobistych korzyści, jaką nęcono i wabiono jego członków, zlał się formalnie ze stronnictwem prezydyalnem, wyrzekł się wszelkiego prawa krytyki i ani myślał o opozycyi. Za weksle z niepewną datą płatności, aczkolwiek z bardzo ponętnemi walorami, jak n. p. żeby tylko wymienić wiceprezydentura miasta i rozmaite inne godności, klub demokratyczny zamienił się na oddział przybocznych mameluków pewnych osobistości kierujących. Obywatelstwo, niezadowolone z obecnych stosunków miejskich, napróżno wówczas domagało się i czekiwało od niego rozumnej krytyki, zdrowej opozycyi i wogóle akcyi uzdrawiającej.

Przez to zaś klub demokratyczny stał się wprost w s p ó ł w i n n y m wszystkiego złego, co się w tym czasie w mieście stało i działo i co się dziś jeszcze dzieje; i wobec tego dziś bardzo mu nie do twarzy z tym nagłym zwrotem opozycyjnym, z tym zapałem do krytyki i karcenia.

Nie do twarzy mu z tem, bo ogólnie wiadomo, że do tej opozycyi popycha go jedynie fakt, iż owe weksle, za jakie zaprzedał całą swoją samodzielność, okazały się n i e m o ż l i w e m i d o z r e a l i z o w a n i a, co gorzki zawód zgotowało wielkościom klubu demokratycznego.

Zapóźno kwiatku, zapóźno! Zimny wiatr złego czynu zamrozi obecne dobre chęci poprawy, a obecna opozycya smutnej reputacyi klubu już nie poprawi. Dla miasta jest ona tylko — nieciekawym widowiskiem bez wartości. *r.*

Prenumeratę „Gazety Poniedziałkowej" można rozpocząć każdego dnia w miesiącu.

W sprawie ofert na budowę kanału.

Wczoraj w sobotę odbyło się jak wiadomo, w krakowskiej ekspozyturze dyrekcyi budowy dróg wodnych otwarcie ofert na część kanału od Wisły do granicy śląskiej Zelczyna-Kosowa. Bliższe szczegóły o wniesionych ofertach znane już są z wczorajszych rannych wydań dzienników krakowskich. Informacye tych pism nie we wszystkiem są dokładne, jednakże w przybliżeniu dają należyty pogląd na jakość i wysokość zgłoszonych ofert.

Nie wdając się w uzupełnienie tych informacyj lub sprostowanie zawartych w nich niedokładności, wyrażamy szczere zadowolenie, że tak znaczna liczba firm krajowych stanęła do apelu w tej tak ważnej sprawie i dowiodła, że skutecznie konkurować też możemy i na tem polu z przedsiębiorczością innych krajów. Fakt, że krótka ta przestrzeń kanału podzielono na losy, wskazuje, że w intencyi dotyczących miarodajnych czynników leżało wprost, aby możliwie jaknajwięcej firm dopuścić do udziału w tych robotach i każdej z nich dać pole do wykazania, iż zadaniu takiemu sprostać umie i może. Intencya to bardzo chwalebna i życzyć tylko wypada, ażeby i przy rozdaniu robót stało jej się zadość.

Odpowiedni wybór nie będzie trudny. Zaznaczyć tu wypada, że n. p. na losie trzecim ze załączonych ofert — oferta firmy Rodakowski-Sosnowski i Zacharyewicz wynosi 1,145.924 koron z 6 procentowym opustem, zaś oferta Karola Corazzy ze Stanisławowa 1,075.447 koron, że przeto oferta Rodakowskiego i Sp. nie we wszystkiem jest najtańszą, jak to mylnie zaznaczono w jednym z dzienników. Należałoby przytem uwzględnić i tę okoliczność, że firma Rodakowski, Sosnowski i Zacharyewicz we Lwowie monopolizuje niejako tego rodzaju roboty krajowe w swojem ręku i że ma obecnie dużo takich robót, rozpoczętych lub nieukończonych, — podczas gdy inne firmy mogłyby się wyłącznie oddać budowie kanału i całą swoją uwagę skupić na należyte ich wykonanie. Właśnie objawiająca się w tym podziale kanału na losy intencya zatrudnienia przy nim możliwie największej przedsiębiorstw, powinna nakłonić miarodajne czynniki do uwzględnienia także innych ofert, o ile naturalnie zezwala na to ich wysokość. Doświadczenie zresztą wykazało, że rzekome najtańsze oferty są nie zawsze dla zamierzonej budowy także najkorzystniejsze. Właśnie przez danie pola do popisu innym także firmom krajowym, wytworzymy sobie szereg przedsiębiorstw, uzdolnionych do takich robót, co przy budowie dalszych części kanału wielkiego dla nas znaczenia nabrać może.

I na to właśnie chcieliśmy zwrócić uwagę miarodajnym czynnikom.

Kronika.

Rozdrapywanie grosza, dawanego na oświatę. Zmiasta piszą nam: Onegdaj przyniosły dzienniki wiadomość, że w sprawie upaństwowienia szkół średnich w Białej i Orłowej wyjechała do Wiednia deputacja T. S. L. złożona aż z sześciu osób. Zapytujemy: po co ich tyłu się wysłało i za ilu T. S. L. zapłaciło koszta podróży II klasy (blitzem naturalnie!) i dyety?... A może tam znalazł się jaki ochotnik, co sam sobie kolej zapłacił, to nie lepiej było deputację zredukować do dwóch lub trzech osób (wliczając już i ochotnika), a nie trwonić pieniądze, z trudem tak wielkim zbierane na oświatę ludową! Żeby tak któremu z panów deputatów kazać zebrać drobnymi datkami tę kwotę, ile wyniosą koszta przejażdżki 6 osób do Wiednia, napociłby się nieborak dobrze!

Wieczór muzyki religijnej. W związku z otwarciem wystawy sztuki kościelnej, odbędzie się jako zakończenie uroczystości otwarcia, wieczór muzyki religijnej, urządzony w Starym Teatrze przez Dyrekcyę koncertów krakowskich. Wykonane będą utwory nietylko ściśle kościelne, lecz także inne, o charakterze religijnym, choć nie nadające się do wykonania w kościele. W programie zwracają uwagę stare utwory kościelne polskie z XVII. wieku, nader rzadko słyszane: Chór akademicki śpiewać będzie dwa wyjątki z arcydzieła Bartłomieja Pękiela „Missa brevis" i „Psalm" Gomółki, zaś orkiestra 13 p. p. odegra dwa koncerty kościelne z r. 1627. Adama Jarzębskiego, odnalezione w bibliotece uniwersytetu wrocławskiego i przepisane przez Dra Jachimeckiego, który też pierwszy zdołał zebrać więcej pewnych wiadomości o ich autorze i ustalić jego nazwisko, przekręcane przez uczonych niemieckich. Chór z orkiestrą wykona nadto wspaniały Psalm 116. z Mszy koronacyjnej Liszta. Solistką wieczoru jest śpiewaczka p. Hamanówna, która w Krakowie występowała jeszcze jako uczennica prof. Horbowskiego, wywierając już wtedy niezwykłe wrażenie. Cały wieczór złożony z muzyki religijnej, tyle posiadającej arcydzieł, jest w naszych stosunkach taką rzadkością, że nie można wątpić o powodzeniu tego artystycznego przedsięwzięcia.

Z Kasyna resursy. Wieczorek urządzony onegdaj ku uczczeniu rocznicy listopadowej, był produkcyą nader urozmaiconą, doborem sił artystycznych oraz amatorskich, biorących w niem udział. „Rzecz o powstaniu listopadowem" wypowiedział prof. Stanisław Kozłowski, przypominając przyczynę i przebieg tego wielkiego momentu dziejowego. Produkcye muzyczne wieczoru, zainaugurowane świetnie, przez lubianą ogólnie i cenioną śpiewaczkę p. Filipek-Jaworzyńską, która zbierała rzęsiste oklaski — miały przewodnią atrakcyę w popisie doskonałej i wybornie zgranej orkiestry amatorskiej urzędników kolejowych, prowadzonej z artystycznem smakiem i zamiłowaniem, przez Dra Soleckiego. Utwory wykonane przez chór dobrze zorganizowany, energiczną dłonią prowadzony, słuchane były z zajęciem. Piękną grą na fortepianie popisywał się młodociany E. Münz, talent rokujący wielkie nadzieje. Dwunastoletnie chłopię (uczeń p. Stolfowej) grało rezolutnie Chopina, zdradzając wielkie zdolności w kierunku technicznym, tudzież ogólnego umuzykalnienia. Nie małą ozdobą wieczoru były popisy wybornego skrzypka-amatora p. Pelera, który w dwukrotnem jawieniu się na estradzie, zdobywał oklaski za artystyczne wykonanie utworów Wieniawskiego i in. Świetnem uzupełnieniem wieczoru zaś był występ cenionego śpiewaka prof. Stanisława Bursy, który za przepiękne odśpiewanie „Brzóz" Żeleńskiego i „Tęsknot ułańskich" Guniewicza, zbierał huragany oklasków i zmuszony był dodawać piosnkę po piosnce z bogatego swego repertuaru.

Wieczór ku czci M. Szaszkiewicza urządzony przez kolonię ruską w Krakowie, odbył się w Sobotę przy współudziale jednego z lwowskich ruskich towarzystw śpiewackich, rozporządzających chórem męskim. Produkcye te przyjęte były ciepło przez słuchaczy nielicznie zebranych. Miłe wrażenie wywarła deklamacya p. Lewickiej, przyodzianej w piękny rusiński kostyum ludowy, jak niemniej występ solistki obdarzonej obiecującym materyałem głosowym pny Parachuniakówny. Produkcye uzupełniła przemowa prof. Bohdana Lepkiego.

Tatrzańskie Tow. Narciarzy odbędzie w poniedziałek 4 grudnia o godz. 6½ wieczór bez względu na ilość członków, swoje doroczne I. Walne Zgromadzenie.

Tatrzańskie Tow. Narciarzy, jedno z najmłodszych Tow. narciarskich, które po dwuletniem istnieniu jako Oddział karp. Tow. Narciarzy, rozwinęło się tak silnie — że z konieczności usamodzielniło się roku zeszłego, przyjmując powyższą nazwę, rozpoczyna obecnie czwarty rok swej owocnej pracy, zapisanej chlubnie na kartach pierwszych lat istnienia. Z inicyatywy Towarzystwa, odbyły się w r. 1910 pierwsze, na wielką skalę urządzone międzynarodowe zawody narciarskie w Zakopanem — powtórzone w roku zeszłym ze współudziałem innych polskich Tow. narciarskich.

Prócz wieczorów projekcyjnych, wycieczek narciarskich — kursu jazdy na nartach — zawodów, uzyskanych ulg kolejowych dla członków i t. p., obrało sobie Tow. za główne zadanie, zbudowanie schroniska narciarskiego na Kalatówkach koło Zakopanego — na częściowe sfinansowanie którego, uzyskało subwencyę ministeryalną, a które mimo licznych trudności, zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem — tak, że w czasie Świąt Bożego Narodzenia kilka ubikacyj zostanie oddane do użytku.

W bieżącym sezonie rozpoczętym dwoma wieczorami projekcyjnemi, urządza Towarzystwo w czasie Świąt Bożego Narodzenia pierwszy pięciodniowy kurs jazdy na nartach metodą alpejską, którego kierownictwo objął laskawie nadporucznik H. Bobkowski, znany instruktor kursów wojskowych w Alpach, oraz współwydawca pierwszego podręcznika polskiego dla jazdy na nartach.

Zarząd znanej Szkoły muzycznej Rosenberg w Krakowie (Bonerowska 6) pragnie ją postawić na wyżynie prawdziwie artystycznej. Nie szczędząc więc zabiegów i wysokich wkładów, postarał się o pierwszorzędne siły pedagogiczne, aby zapewnić uczęszczającym możność otrzymania najwyższego wykształcenia w muzyce.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje kurs koncertowy, objęty przez cenionego wirtouza i pedagoga Ignacego Friedmana. Wpisy rozpoczęły się z dniem 1 grudnia b. r.

Teatr Nowości rozpoczął w piątek nowy sezon w własnym nowym budynku przy ul. Starowiślnej 21. Program inauguracyjny jest doborowy i pierwszorzędny. Na pierwszy plan wychodzi przepiękna operetka Wiktora Hollaendera p. t. „Córka bandyty". Przecudne dekoracye oraz wspaniały zespół personalu powinny zapewnić jej długotrwałe powodzenie. W kabarecie zbiera laury p. Poleński i zaangażowana na szereg gościnnych występów p. Józefa Borowska najlepsza kabarecistka polska. Nadzwyczajnem powodzeniem cieszą się również 3 djabełki siostry Garelle, które wykonują rozmaite ćwiczenia akrobatyczne oraz Sisters Gilby akt muzykalnotaneczny.

Dla smakoszów sztuki. Obrazy mistrza włoskiego Karola Cignani'ego z końca XVII. wieku i innych mistrzów, jako spuścizna po ś. p. Ks. kardynale Ledóchowskim pozostają w rękach pewnej rodziny polskiej, która chcąc je sprzedać pragnęłaby, aby dostały się któremu z krajowych muzeów lub w ręce rodaków, a nie obcokrajowców. Zgłoszenia przyjmuje Zofja Melsztyńska, Kraków, Radziwiłłowska l. 11. parter.

Na odbytem w dniu 26 listopada b. r. zwyczajnem walnem zgromadzeniu członków stowarzyszenia ku wspieraniu żydowskich słuchaczy wszechnicy, rygoryzantów i bezpłatnych praktykantów (towarzystwa rygoryzantów) o czem obszernie pisaliśmy w zeszłym numerze w Krakowie wybrano następujący wydział: Dr. A. Gumprich przewodniczący, Dr. A. Lustgarten zastępca przewodniczącego, Dr. W. Fink sekretarz, Dr. H. Fargel skarbnik, B. Manheimer, B. Feldblumówna, S. Lichtig, L. Gleisner, J. Lieber, I. Schwarzbart, M. Timberg i Z. Wasserberg członkowie wydziału.

„Związek" tow. nauk. żyd. młodz. post. U. U. J. urządza dnia 7 grudnia br. zabawę taneczną w salach „Klubu Pocztowców". Początek o wpół do 9-tej wieczór.

Zmiana lokalu. Z dniem 1. grudnia br. przeniosło Towarzystwo „Esperanto" swój lokal do domu przy pl. Maryackim Nr. 3. II. piętro, gdzie codziennie w godzinach od 6. do 8. wieczorem wpisywać się można na kursa języka Esperanto i zasięgać informacyj dotyczących ruchu esperanckiego i mającego się odbyć za kilka miesięcy w Krakowie wszechświatowego kongresu esperantystów.

Kursa wyższe języka Esperanto odbywają się co wtorek i sobotę wieczorem w lokalu Towarzystwa.

P. Leon Haraszyn, znany pod pseudonimem „Leona Wyrwicza" humorysta prosi nas o zaznaczenie, iż nie on jest autorem wyszłej niedawno powieści „Miłość śpiewaka" podpisanej tym samym pseudonimem.

Właścicieli menażeryi, małżonków Kratochwilów, którzy przed kilku tygodniami przybyli do Krakowa, aresztowała wczoraj policya i po spisaniu protokołu odstawiła do więzienia sądu karnego. Aresztowanie nastąpiło wskutek doniesienia sądu w Kimpolungu, gdzie Kratochwiłowie dopuście się mieli zbrodni uwiedzenia.

Samobójstwo. Wczoraj popołudniu powiesiła się na wstążce od kapelusza w jednym z tutejszych domów publicznych jedna z mieszkanek Zofia Murjasz, która przed trzema miesiącami przyjechała do Krakowa z Tarnowa. Zawezwane pogotowie ratunkowe zastało już zimne zwłoki, które po spisaniu protokołu przez komisyę sądowo policyjną, odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Powód samobójstwa nieznany. Samobójczyni pochodzić ma z Rzeszowa.

Z Bochni piszą: W niedzielę, w sali Rady powiatowej odbył się imponujący wiec obywatelski, w sprawie śląskiej Macierzy szkolnej.

Wiec zagaił przewodniczący komitetu dyr. pan Kurowski, przewodniczącym wiecu wybrano p. Windakiewicza, sekretarzami p. Siemińskiego, i pannę Nowakównę. Referował sekretarz Macierzy pan Marcinek, poczem uchwalono szereg rezolucyi.

Rocznica listopadowa. Staraniem Sokoła odbyło się w dzień rocznicy powstania w tutejszym kościele nabożeństwo żałobne. Uczestniczyły wszystkie szkoły i gimnazyum, wraz z ciałem profesorskim.

Mszę odprawił kapelan tutejszego Sokoła X. Biliński.

Podpalacz przed sądem. Z Rzeszowa donoszą nam: Przez trzy dni toczyła się tu rozprawa przeciw Karolowi Chochrekowi, oskarżonemu o kilka podpaleń. W sierpniu r. b. psychiatrzy krakowscy dr. Wachholz i Jankowski zbadali Chochreka i orzekli, że jest on chory na umyśle. Lekarze rzeczoznawcy zaś dr. Fiałkowski i dr. Schaitter badali oskarżonego ponownie we wrześniu i październiku r. b. i orzekli, że jest zdrowy na umyśle.

Wobec tego stawiono go obecnie przed sądem: w czasie rozprawy pokazało się, że ten sam człowiek był już w Rzeszowie zasądzony za zbrodnię rabunku na 5 lat więzienia we Wiśniczu, pokazało się nadto, że w zakładzie kary dopuścił się zbrodni obrazy majestatu i obrazy religii i już w r. 1904 badany w Krakowie przez lekarzy jako podejrzany o chorobę umysłową był uznany za umysłowo zdrowego. Wskutek tego orzeczenia skazano wówczas Chochreka w Krakowie na rok więzienia.

Do obecnej rozprawy wezwano około 50-ciu świadków, którzy przedstawili nietylko przebieg podpaleń lecz przedewszystkiem cały życiorys niezwykłego człowieka, który był klownem w cyrku Sidolego, był pomocnikiem oprawcy w różnych miastach Galicyi, Szląska i Moraw, przebywał kolejno w Galicyi, w Rumunii, we Wiedniu, a nigdzie nie miał stałego zajęcia ani mieszkania. Z drukowanych ogłoszeń, jakich zapas znaleziono w kieszeniach Chochreka wynika, że trudnił się wróżeniem, wywoływaniem duchów, przepowiadaniem przyszłości i nowoczesną magią.

Przesłuchano także jako rzeczoznawców dra Wachholza i Jankowskiego z Krakowa.

Przysięgli nie dali wiary orzeczeniu krakowskich psychiatrów i uznali Chochreka winnym, wobec czego trybunał skazał go na 12 lat więzienia.

Ucieczka przed długami. Z Wiednia telefonują: Właściciel jednego z tutejszych zakładów rozrywkowych Ryszard Riz uciekł do Ameryki, zostawiwszy milion koron długów.

Śmierć lotnika. Z Monachium telegrafują: Lotnik Reeb podjął wczoraj w południe lot do Norymbergi, lecz w Breintenfurt w środkowej Frankonii spadł i zabił się.

Samobójstwo milionera. Z Paryża telegrafują: Przebywający tu milioner amerykański Bishsop zabił się wystrzałem z rewolweru. Motywem czynu była nieuczalna choroba.

Nestor aktorów. Onegdaj obchodził 110 rocznicę urodzin najstarszy chyba ze wszystkich aktorów artysta włoski Enrico Pineli. Mógłby on równocześnie święcić stulecie gry scenicznej w r. 1811,

występował już jako dziesięcioletni chłopiec po raz pierwszy w „Wilhelmie Telu“. Pincli grał do dziewięćdziesiątego roku życia, obecnie odpoczywa po trudach w górskiej wiosce pod Palermo.

Złośliwy los. Wielka wygrana na los wystawy w Brukseli, wynosząca 500.000 franków, przypadła w udziale niejakiemu Depasse, stróżowi nocnemu pewnej kopalni węgla koło Charleroi. Szczęśliwy wybraniec losu przyjął spokojnie wiadomość o wygranej i postanowił tylko porzucić swoje zajęcie liczy już bowiem 70 lat życia.

Przed kilku dniami, zabrał los i w towarzystwie swego zięcia pojechał do Brukseli, ażeby podjąć pieniądze. Jakież było jego zdziwienie, kiedy dyrektor loteryi oświadczył mu, że na wypłatę musi zaczekać. — „Dlaczego“? — zapytał zdziwiony Depasse. — Ponieważ pańska żona położyła sekwestr na połowie wygranej, do której rości sobie pretensye“. Depasse zaklął po walońsku, gdyż z żoną, która mu się w taki sposób przypomniała, już od 10 lat jest rozwiedzony. Ale niema rady. Depasse musi czekać, aż sąd rozstrzygnie, czy pani Depassowa prawo do połowy wygranej, czy nie.

Podróż królestwa angielskich. Jak wiadomo, królestwo angielscy znajdują się w drodze do Indyj, gdzie król, jako cesarz Indyj, odbędzie uroczysty wjazd do Delhi. Yacht parowy, urządzony wedle wszelkich wymogów nowoczesnych, mający nazwę „Medina“, wiezie rodzinę królewską i ogromny jej orszak. Oczywiście jedzie także wielka liczba służby królewskiej. Zwłaszcza kuchnia, została urządzona tak, ażeby podczas podróży morskiej parze królewskiej niczego nie brakło. Zabrano nawet krowę, ażeby codzień mieć świeże mleko.

Reklama przez telefon. Nowy środek reklamy znalazł niedawno zastosowanie w Londynie i przybiera rozmiary zastraszające. Polega na tem, że z danej firmy telefonują do wszystkich właścicieli aparatów telefonicznych, ściśle według alfabetu, polecając im swe towary. Pomysł znalazł błyskawicznie tylu naśladowców, że od szeregu dni tysiące telefonów ustawicznie donosi sobie wzajemnie o „okolicznościowej wyprzedaży“. Pisma niemieckie wyrażają obawę, by przykład Londynu, nie znalazł naśladowców!

Amerykańsko-węgierski bank dla wychodźców. W najbliższych dniach otwarty będzie w Nowym Jorku nowy bank dla wychodźców, który będzie zajmował się przesyłką pieniędzy, wymianą i wogóle interesami bankierskiemi. Kapitał zakładowy wynosi pięć miljonów koron. Dotychczasowy bank węgiersko-amerykański założony w r. 1907 ma połączyć się z nowo założonym i przelać nań swe interesy. Dyrektorem banku został mianowany Juljusz Pirnitzer.

Wystawa powszechnego Związku artystów polskich.

Miasto nasze uzyskało więc nowy salon sztuki. Prócz stałej wystawy w Tow. Przyjaciół sztuk pięknych, otwarto z dniem wczorajszym w Spiskim pałacu, pierwszą wystawę Towarz. Związku artystów polskich. Sam fakt powstania takiej drugiej wystawy powitać należy z uznaniem, wnosi ona bowiem bądźcobądź nowe życie, w artystyczną atmosferę Krakowa. Wprawdzie i na tej wystawie nie spotykamy nowych ludzi, ani nowych prądów, wprawdzie i na jej hasło dzierżą starzy znani i uznani mistrze, Malczewski, Aksentowicz, Mehoffer, Wodzinowski, a z młodych Hoffmann, Grott, Podgórski, Pronaszko, Karpiński, jednakże nie ulega kwestyi, że wystawa ta stanie się dla oficyalnej niejako wystawy w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych bodźcem do większej staranności w urządzaniu wystaw, co tylko na dobre wyjdzie i Towarzystwu i publiczności.

Otwarta wczoraj wystawa Związku, jest godna zwiedzenia. Zawiera bowiem szereg cały obrazów i rzeźb niezwykle interesujących. Ograniczając się dzisiaj do krótkiej wzmianki o wystawie, zaznaczyć musimy, że prócz Malczewskiego i Aksentowicza, wybijają się na tej wystawie prześliczne pejzaże Filipkiewicza, bardzo miłe widoki z Tatr Gałka, obrazy Hoffmanna, pełne niewysłowionego wdzięku, oryginalnie ujęte dzieła Weissa, pyszne w kolorycie soczystym krajobrazy Kazimierowskiego, trochę dziwaczne, ale interesujące obrazy Pronaszków, Zbigniewa i Andrzeja, obrazy Tetmajera i Paciorka. Uderza niewolniczem naśladownictwem Weissa p. Samlicki, a niezwykle korzystnie wyróżniają się wspaniałe kwiaty Grotta, z którychzwłaszcza „chryzantemy“ stanowią istną ozdobę tej wystawy.

Rzeźbę reprezentują dzieła Dunikowskiego i młodego, ale już w pełni rozwoju talentu się znajdującego p. Maryana Sługockiego.

Szczegółowe sprawozdanie z wystawy zamieścimy w następnym numerze.

ZDROWIE CESARZA.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).

Wiedeń. Przez cały dzień wczorajszy obiegały po mieście alarmujące pogłoski o stanie zdrowia cesarza. Po ulicach snuły się tłumy ludności, oczekujące nadzwyczajnych wydań dzienników z wiadomościami o zdrowiu cesarza, a przed oknem wystawowem redakcyi „Die Zeit“, skąd zazwyczaj transparentami ogłaszane są najświeższe wiadomości, zebrały się ogromne tłumy ludności. Około godz. 5 pop. ukazał się komunikat Biura korespondencyjnego, który do pewnego stopnia podziałał uspokajająco.

Wiedeń. (Komunikat c. k. B. K.) Cesarz miał w sobotę lekką niedyspozycyę, wskutek tego, że po kilku tygodniach, po raz pierwszy wyjechał podczas niepogody. Był to lekki katar połączony z podrażnieniem do kaszlu. Noc z piątku na sobotę była trochę niespokojna. Mimo to pojechał cesarz z Schönbrunu do Burgu i wziął udział w uroczystości nałożenia biretów nowym kardynałom i mimo, że uroczystość trwała półtorej godziny, nie był wcale zmęczonym, wieczorem zaś wziął w Schönbrunie udział w przyjęciu dla kardynałów, był w doskonałym humorze i odbył półgodzinny cercle. Noc z soboty na niedzielę była zupełnie spokojna. Ślady kataru znikły zupełnie. Wczoraj załatwił cesarz obfity program pracy. Rano wysłuchał mszy w kaplicy zamkowej, potem przyjął arcyks. Karola Stefana na prywatnem posłuchaniu. Następnie wysłuchał raportów różnych dygnitarzy, między nimi ministra wojny Georgiego i inspektora żandarmeryi Tisljara. Ten ostatni wraz z kilku oficerami pokazywał nowe plany dla umundurowania żandarmeryi, oraz interesował się każdym szczegółem. Potem wysłuchał raportów radcy ministeryalnego Skerlecza i dyrektora gabinetu Schiessla.

Wiedeń. Cesarz, jadąc z Schoenbrunu do Burgu, lekko się przeziębił i nabawił się kataru.

„Corresp. Wilhelm“ donosi, że stan zdrowia cesarza już się polepszył, tak, że w najbliższych dniach cesarz będzie mógł znowu wyjeżdżać. Ogólne jednak audyencye odwołane.

Wiedeń. O godz. 1·30 w nocy telefonuje nam jedno z zaprzyjaźnionych pism poniedziałkowych, że cesarz ma się lepiej, atoli gorączka nie ustąpiła.

Przyczyny dymisyi gen. Hoetzendorfa.

(Tel. wł. „Gaz. Pon.“).

Wiedeń *(Ywo)*. O przyczynach dymisyi generała Hoetzendorffa krążą tu najrozmaitsze wersye. Według jednej z nich jest ona także jednem z następstw zatargu niemiecko-angielskiego, a początki przesilenia, które ją spowodowało, mają sięgać wstecz aż do lipca b. r. Wówczas to — w drugiej połowie lipca, gdy w Berlinie rozważano wszelkie szanse ewentualnej wojny z Francyą i Anglią, rząd niemiecki zapytał w Wiedniu, czy w razie tej wojny może się spodziewać wydatnej pomocy zbrojnej ze strony Austro-Węgier. Rządowi niemieckiemu chodziło o to, aby w razie wybuchu tej wojny Austro-Węgry wsparły dwoma korpusami wojska południowo-niemieckie, walczące z Francyą, a nadto zmobilizowały siedm korpusów nad granicą rosyjską w zachodniej Galicyi, celem utrzymania w szachu Rosyi, w razie, gdyby zamierzała pospieszyć na pomoc Francyi. Otóż generał Hotzendorf załecał gorąco spełnienie tego życzenia Berlina i sam chciał stanąć na czele 300.000 armii austryackiej w zachodniej Galicyi. Tymczasem hr. Aehrenthal, po smutnych doświadczeniach burzy aneksyjnej stanowczo opierał się takiemu wmieszaniu się do zatargu francusko-angielsko-niemieckiego. Oświadczył on, że Austro-Węgry w tym wypadku muszą zachować zupełną neutralność i że tylko moralnie mogą popierać wpływami swemi Niemcy.

To stanowisko Wiednia wpłynęło także na zachowanie się Włoch w tej sprawie. Rząd włoski, który wówczas już przygotowywał wszystko do zaboru Tripolisu, poszedł za przykładem Austryi i również odmówił Niemcom pomocy. Niemcy ujrzały się wówczas odosobnione i musiały ustąpić wobec Anglii. W Wiedniu zaś rozpoczęła się wtedy ostra walka pomiędzy Hoetzendorfem a hr. Aehrenthalem, która teraz skończyła się dymisyą Hoetzendorfa.

Następstwa polityczne dymisyi.

(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej“).

(Ywo). **Wiedeń.** W kołach parlamentarnych przypuszczają, że dymisya gen. Hoetzendorfa będzie miała także polityczne następstwa. Mianowicie stronnictwo chrześciańsko-socyalne, które nazywają tu „partyą Belwederu“, rozpocznie teraz jeszcze ostrzejszą kampanię przeciw hr. Aerenthalowi i zaatakuje **jego politykę w delegacyach.** Równocześnie zaś zajmie jeszcze bardziej opozycyjne stanowisko wobec gabinetu hr. Stürgkha.

Odwet partyi wojennej.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Wiedeń. Partya wojenna i partya Belwederu poruszają teraz wszelkie sprężyny, ażeby spowodować upadek hr. Aehrenthala. Machinacye ich i intrygi są już bliskie dopięcia celu, a ponieważ także na Węgrzech hr. Aehrenthal ma dużo nieprzyjaciół, jego stanowisko znów jest silnie zachwiane.

Dymisya hr. Aehrenthala.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Frankfurt. *„Frankf. Ztg.“* donosi z Wiednia: Jak słychać hr. Aerenthal wniosił swoją dymisyę z powodu znanego komunikatu, pochodzącego z wyższych kół wojskowych, a dotyczącego dymisyi Hoetzendorfa. Cesarz jednak dymisyi hr. Aehrenthala nie przyjął.

Wrażenie w Rzymie.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Rzym. Wiadomość o dymisyi gen. Hoetzendorffa wywołała tu wielkie zadowolenie. W kołach rządowych twierdzą, że Włochy teraz dopiero uzyskały wolną rękę w wojnie o Trypolis i że teraz mogą spokojnie przenieść wojnę także na morze Egejskie, ponieważ obecnie nic im już nie grozi ze strony Austro-Węgier. Krążą tu zresztą wieści, że generał Hoetzendorf i arcyksiążę Franciszek Ferdynand, nosili się z myślą po pokonaniu Włoch przywrócenia świeckiej władzy papieża, czyli państwa kościelnego.

Gabinet hr. Stürgkha zachwiany.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).

(Ywo) **Wiedeń.** Dowiaduję się, że stanowisko hr. Stürgkha i całego obecnego gabinetu jest już zachwiane. Wobec trudności, jakie związek narodowo-niemiecki stawia w sprawach finansowych i wobec nieprzyjaznego wprost stanowiska partyi chrześciańsko-socyalnej względem rządu, hr. Stürgkh stracił zupełnie możność przeprowadzenia projektów rządowych i już nosi się z myślą podania się do dymisyi.

Zwrot w polityce czeskiej.

(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej“).

Paryż. Zwrot w polityce czeskiej na korzyść rządu uważać należy za dokonany. Czesi będą głosować nietylko za prowizoryum budżetowem, ale także za ustawami wojskowemi i za innemi przedłożeniami rządowemi, a także za ustawami podatkowemi, które mają dać pokrycie wydatków związanych z ustawą urzędniczą.

Wojna włosko-turecka.

Przygotowania w Salonikach.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).

Salonika. Poczyniono tu wszelkie przygotowania na wypadek ewentualnego bombardowania miasta przez flotę włoską. Wszystkie forty wzmocniono i zaopatrzono je w najnowsze działa. Powszechnem jest, że akcya włoska na morzu Egejskiem rozpocznie się od bombardowania Salonik.

Bitwa pod Derną.

(Tel. wł. „Gazety Poniedz.“)

Berlin. *„Berl. Tageblatt“* donosi z Konstantynopola: Edhem pasza, komendant w Tobruk, telegrafuje do ministra wojny pod datą 30. listopada: Wczoraj uderzyli Włosi na pozycye Arabów pod Derną. Po krwawej walce Włosi w popłochu się cofnęli, zostawiając na polu bitwy 200 zabitych.

Nowe plany Rosyi.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Berlin. Otrzymano tu wiadomość, że rząd rosyjski, występując z taką stanowczością w obronie Dardanelów i bezpieczeństwa Konstantynopola, po cichu nawiązał rokowania z Turcyą, ażeby w osobnym, zawrzeć się mającym traktacie, przyznała na przyszłość flocie wojennej rosyjskiej wolny przejazd przez Bosfor i Dardanelle. Rząd turecki gotów jest podobno zgodzić się na to ustępstwo tem bardziej, że żądanie Rosyi popiera Anglia i Francya.

Czarnogóra przeciw Turcyi.

(Tel. wł. „Gazety Poniedz.").

Konstantynopol. Donoszą, że na granicy turecko-czarnogórskiej stoi 2000 Czarnogórców gotowych do marszu na Prizren i Djakowar. Komendant Djakowaru Dżawid pasza zażądał 2 batalionów, celem wzmocnienia załogi w Djakowarze.

Rozbiór Persyi.

(Tel. wł. „Gaz. Pon.").

Londyn. Według doniesień dzienników tutejszych losy Persyi są już zadecydowane. W Londynie przygotowują się na podział Persyi. Turcya ma przy uregulowaniu granic otrzymać zachodnią część Persyi.

Anarchia w Persyi.

(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej").

Berlin. *„Loc. Anz."* donosi z Teheranu: Potwierdza się wiadomość o podaniu się gabinetu do dymisyi. Persya została obecnie bez rządu. W całym kraju panuje anarchia. Duchowieństwo głosi świętą wojnę przeciw Rosyi.

Telegramy.

Zwołanie Sejmu galicyjskiego.

(Tel. wł. „Gazety Poniedz.")

Wiedeń. Z najlepszego źródła otrzymuję wiadomość, że Sejm galicyjski zwołany zostanie wraz z innymi Sejmami napewno na dzień 15. stycznia. Z tą chwilą przerwaną zostanie także obecna sesya parlamentu, tak, że ma ona już zaledwie 10 dni czasu do załatwienia najważniejszych spraw.

Jeśli obrad Sejmu galicyjskiego nie zakłóci obstrukcya będzie on obradował co najmniej do 1. lutego, a więc także przez cały styczeń. Do załatwienia reformy wyborczej znajdzie się więc dość czasu.

Wiec przedwyborczy posła Dra Germana.

(Tel. własny „Gazety Poniedziałkowej").

Gorlice. Dziś odbył się tu wiec w sprawie wyboru posła do Sejmu krajowego, zwołany w celu proklamowania kandydatury posła radcy Germana. Wiec miał przebieg poważny i świetny. Posłowi Dr. Germanowi zgotowano wielką owacyę. Jego kandydatura znalazła ogólny poklask i proklamowana została niemal jednogłośnie. Opozycya wszechpolska poniosła zupełną klęskę. Wybór Dra Germana żadnej nie ulega wątpliwości.

Rokowania polsko-ruskie.

(Tel. wł. „Gazety Poniedz.")

Wiedeń. Pogłoski o nowych trudnościach, jakie się wyłoniły w rokowaniach polsko-ruskich — polegają częściowo na prawdzie. Faktem jest, że w rokowaniach nastąpiła przerwa, jednakże o ich rozbiciu dziś jeszcze mówić nie można. Wpływowe osobistości po obu stronach usiłują znów umożliwić dalsze rokowania, co zapewne uwieńczone zostanie pomyślnym skutkiem.

(Przyp. Red.). Depeszę tę otrzymaliśmy już po wydrukowaniu naszego artykułu o rokowaniach, lecz taksamo, jak korespondent nasz, nie tracimy jeszcze nadziei, że sprawa rokowań znów na dobrą wejdzie drogę.

Nowy szef sztabu jeneralnego.

(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej").

Wiedeń. *„Dziennik rozporządzeń dla armii"* ogłasza mianowanie marszałka polnego porucznika Schemua szefem generalnego sztabu.

Ze strachu przed agitacyą wyborczą.

(Tel. wł. „Gazety poniedziałkowej").

Berlin. W kołach rządowych panuje wielka trwoga przed nowymi wyborami do parlamentu niemieckiego, które mają się odbyć dnia 12. stycznia r. p. Nikt bowiem nie wątpi, że wybory te przyniosą ogromną klęskę stronnictwom rządowym i że wprowadzą do parlamentu silną opozycyę liberalną i socyalistyczną. Aby więc utrudnić tej opozycyi agitacyę przedwyborczą, rząd chwycił się podstępu, który ogólne wywołuje oburzenie. Jakkolwiek już i półurzędowe dzienniki przyznają, że nowe wybory mają się odbyć dnia 12. stycznia r. p., jakkolwiek zarządzono już także wyłożenie spisów (list) wyborców (od 14. grudnia), co zawsze o 4 tygodnie wyprzedzać musi dzień wyboru, — termin odbycia wyborów urzędownie jeszcze nie ogłoszono.

Ta zwłoka daje się we znaki, zwłaszcza Polakom w Prusach. Od chwili ogłoszenia nowych wyborów, aż do dnia wyborów wolno bowiem wszędzie odbywać zebrania w języku polskim, nawet tam, gdzie na mocy nowej ustawy w innym czasie jest to zabronione. Rządowi chodzi więc widocznie o to, aby i w dzielnicach polskich utrudnić agitacyę przedwyborczą. Lecz to rządu nie ocali od klęski.

Włochy wobec trójprzymierza.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej").

Rzym. W tutejszych kołach urzędowych zaprzeczają wiadomości, jakoby Włochy zamierzały wystąpić z trójprzymierza.

Odnowienie trójprzymierza nie ulega żadnej wątpliwości.

Groźna sytuacya w Portugalii.

(Tel. wł. „Gazety Poniedz.").

Paryż. Nadeszły tu z Lizbony depesze, według których w mieście tem obawiają się każdej chwili **wielkiej rewolucyi socyalnej i monarchistycznej**. Aresztowanie byłego ministra Azaredo ma ścisły związek z tą sprawą.

L. 43591/911
I. a.

OGŁOSZENIE.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje niniejszem do wiadomości interesowanych, że gmina m. Krakowa ma do sprzedania szereg parcel budowlanych na t. zw. Harajewiczówce (przedłużenie ulicy Koletek i przy przecznicy od ul. Bernadyńskiej i ul. Koletek).

Mający chęć kupna mogą wnosić oferty na kupno powyższych parcel do dziennika podawczego Magistratu pisemnie lub ustnie w Wydziale I. a. Magistratu (ul. Poselska, II. piętro, nowy gmach Magistratu, Nr. drzwi 17), gdzie też można przeglądnąć w godzinach urzędowych rozkład powyższych parcel.

Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 28 lutego 1912 r.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Kraków, dnia 27 listopada 1911.

Sofokles i Plaut w Krakowie.

W czasach, kiedy reformy programów naukowych w chwalebnej dążności ułatwienia trudów cywilizacyi przyszłym arcyfilistrom i zawodowym nieprzyjaciołom tejże kultury wyżeną na chwilę poza opłotki koszar gimnazyalnych nieśmiertelną mowę bogów i herosów, dobrze się dzieje, że publiczności nadwiślańskiej pokażą czasami młodzi adepci filologii podwawelskiej dyonizyjską wizyę godów winobrania, kiedy widzowie szli w teatron nie trawić pod wieczór resztki zgryzot dnia ubiegłego, ani w krańcowym zachwycie dramatycznym gapić się w świetle kinkietów gdzie kto siedzi. Lecz przychodzili święcić dyonizyjski szał twórczy, współczuć i lękać się z wskrzeszonymi przodkami, co urągali bogom i przeznaczeniu, oczyszczać uczucia w tym lęku i współczuciu, zmagać się duchem w przeddzień cielesnych zapasów z barbarzyństwem wschodu czy beznadziejnie patryotycznem chamstwem spartańskich pobratymców z południa. Jak wyrzut sumienia przypomina ta dobrana garstka, złączona pod hasłem „kółka dramatycznego dla pielęgnowania dramatu klasycznego" w chwili bezprzykładnego spodlenia światopoglądów, że przed wynalezieniem druku, prochu strzelniczego i tramwajów elektrycznych, żył temu dwadzieścia dwakroć stuleci filozof Arystoteles, który nosząc pod fałdem chitonu duszę nie na modę krawca i recenzenta teatralnego doby książęcej, lecz na miarę Fidyasza, uczył, że „jest tragedya naśladowaniem czynu ważnego i w sobie skończonego przez ludzi działających, nie przez opowieść rozsnutem i że wzbudzając litość i trwogę, dokonać winna oczyszczenia tych litosnych i trwożących się uczuć". Pokazano w ten sposób na scenie krakowskiej jedyny zachowany dramat satyryczny Kiklosa Eurypidesa; Rycerzy, Żaby, Ptaki, Chmury, Gromiwoję Arystofana; Oresteję i Prometeusza Aischyla, Edypa, Elektrę, Sofoklesa, nadto z Plauta i Tereucyusza po kilka komedyi, wszystko to w znakomitych, mnożących się na wyścigi, kongenialnych przekładach, Morawskiego, Kasprowicza, Cięglewicza, Rydla, Boguckiego, Butrymowicza. Zważywszy to wszystko otrzymamy, coś niby nikłą ułudę trzeciego po humanizmie i Winkelmanie renesansu, który w poezyi niemieckiej święci się w arcydzielnych transkrypcyach Hugona von Hofmannsthala.

W poniedziałek dnia 11 grudnia zobaczymy znowu w teatrze miejskim najpiękniejszą z dziewic greckich Antygonę „Sofoklesa" w całym majestacie swej chwały poetyckiej i grozy życiowej, a również poprzednika Shakespear'a (Komedya pomyłek), którego życie nurza się w mgle i ginie w legendarnych podaniach, t. j. T. M. Plauta w jego sztuce *Menaechmi*, ulubionym temacie komedyi po wszystkie czasy. Zacznijmy od Antygony Sofoklesa, której zasadniczą ideę wyraził u nas najlepiej Adam Asnyk, pisząc, że „w Antygonie spoczywa myśl niezmiernej doniosłości i ogólnie ludzkiego znaczenia, myśl wybiegająca poza granice jednej wyłącznej epoki i jednego szczególnego kraju i plemienia; sięga ona bowiem do najgłębszych zadań społecznych, do nieskończonego nigdy sporu, który się toczy przez wszystkie wieki, między poczuciem wyższych moralnych praw, a obowiązującemi współcześnie ustawami, wyposażonemi siłą ku utrzymaniu skrystalizowanego społeczeństw porządku".

Nieszczęśliwego Edypa synowie Eteokl i Polinik w zaciętej walce o władzę nad Tebami śmierć sobie wzajem zadają. Rządy obejmuje ich wuj Kreon, król tebański, który zabronił pod karą śmierci grzebania Polinika. Lecz siostra obydwu Antygona przekłada niepisane prawo bogów nad rozkaz króla i oddaje ostatnią posługę ciału bratu. Kreon, pomimo wstawiennictwa się syna jego Hejmona, narzeczonego Antygony, karze przestępczynię i rozkazuje ją zamknąć żywcem w pieczarze grobowej. Wówczas wieszczbiarz Teirezias zapowiada mu karę za znieważenie bogów podziemnych, mających opiekę nad zmarłymi. Zapóźno Kreon objawia swój żal, bo zamiast Antygony umarłej, spotyka syna przebijającego się mieczem, a wracając do domu dowiaduje się, że i żona jego Eurydyka również skończyła samobójstwem. W tej zasadniczej osnowie Antygony stworzył Sofokles mistrzowskiem rozwinięciem kollizyj, jedno z największych arcydzieł poezyi.

Treść sztuki *Plauta Menaechmi* (Komedya pomyłek) polega na „qui pro quo". Pewien Syrakuzańczyk miał dwóch bliźniaków Menaechmusa i Sosiclesa. Z Menaechmusem wyjechał on na wyprawę handlową do Tarentu, gdzie mu go porwano. Ojciec umiera ze zmartwienia. Sosicles przechodzi pod opiekę dziadka, który dla wspomnienia porwanego nazywa go Menaechmus. Skoro Sosicles dorósł szuka swego brata i w Epidamnus go znajduje. Bardzo wielkie podobieństwo braci wywołuje zamieszanie i tysiączne pomyłki. Menaechmus I. (znaleziony) ma obok małżonki kochankę Erotium. Kochance tej daje zarzutkę — palto — swej żony. Otóż razu jednego, kiedy udał się na forum po zakupna, przybywa do niego brat, Menaechmus II. (Sosicles) ze swoim niewolnikiem Messenio. Erotium uważa go za Menaechmusa I-ego, ugaszcza go i daje mu palto, aby je oddał do naprawy krawcowi Phrygio. Skoro Menaechmus II. wyszedł od Erotium, spotyka go parazyt, bierze go za Menaechmusa I. i skarży się, że odważył się ucztować bez niego. Menaechmus II., który nie rozumie powodu kłótni, odpowiada dość ostro. Parazyt zagniewany udaje się do żony Menaechmusa I-ego i razem napadają na Menaechmusa I. Powstaje cały szereg zawikłań, aż dopiero Messenio wybawia go, poznając w nim swego pana.

Komedyę tę naśladował kardynał Bibien „Calaudra" w czasach Odrodzenia i Skakespeare „Komedya pomyłek". *K. W.*

Złe wróżby dla pokoju europejskiego.

„Na beczce prochu" — zatytułowaliśmy w poprzednim numerze nasz artykuł o sytuacyi międzynarodowej w Europie, wytworzonej zatargiem o Maroko. Tydzień ubiegły dostarczył nowego przyczynku do oceny tej sytuacyi — lecz bynajmniej nie w duchu... uspokajającym. Przeciwnie, mimo, że aktualne powody do wojny na razie usunięto, że wszyscy wyrażają... pragnienie pokoju, sytuacya też jest tak niepewna, jakoby już nie na beczce prochu, lecz na minie dynamitowej spoczywała.

Po kierujących mężach stanu Niemiec przemówili w tym tygodniu kierownicy zagranicznej polityki Anglii: Grey i Asquith. To co powiedzieli i wyjawili nietylko własnemu narodowi, lecz także nadsłuchującemu z natężoną uwagą całemu światu cywilizowanemu, nie brzmi pomyślnie, dla Niemiec zaś miało wprost brzmienie fatalne. Przedewszystkiem dowiedzieliśmy się z wywodów Greya, że faktycznie już na przeciw trójprzymierza stoi już nie tajne angielsko-francusko-rosyjskie trójporozumienie, lecz ściśle zwarta koalicya tych trzech państw — drugie trójprzymierze zaczepno odporne. Usłyszano też rzeczy, które jeszcze przed dziesięciu laty uważane by były za wręcz niemożliwe, nawet w dalekiej przyszłości wykluczone. Kierownik polityki angielskiej nazwał Rosyę przyjaciółką Anglii i zapewnił jej na wszelki wypadek pomoc angielską. Czy stary Gladstone nie poruszył się w grobie, gdy słowa te padły we wspaniałym gmachu nad Tamizą?

Polityka obfituje w niespodzianki, ta atoli jest może największa ze wszystkich, któremi nas obdarzyły ostatnie lata.

Dowiedzieliśmy się dalej, że dawną rolę regulatora spraw międzynarodowych Anglia już w całej pełni wydarła Niemcom i że pragnie ją utrzymać w swojem ręku nadal — nawet na stałe. Porażka, jaką Anglia zgotowała Niemcom w sprawie Maroka, jest niezmiernie ciężka i dotkliwa. Zamiary zaborcze Niemiec w Afryce spotkały się z groźnem „hands off" rządu angielskiego i o ten protest się rozbiły. O takiej porażce naród 60 milionowy, posiadający największą i najbitniejszą armię w Europie, nigdy nie zapomina i nie zapomnie też i w tym wypadku. Z góry, protekcyjnie niemal lord Grey mówił o narodzie i państwie niemieckim. Dał wprawdzie wyraz życzeniu, aby między Anglią a Niemcami trwała panowała zgoda, wyraził nawet pragnienie przyjacielskiego pożycia z Niemcami, ale oparł je na warunku, że Niemcy na przyjaźń Anglii zasłużyć sobie powinni przez odpowiednią uległość dla jej woli i polityki.

Cała ta mowa była dla Niemiec nowem upokorzeniem. A takiego upokorzenia wielki i potężny naród płazem nie puszcza. Dziś wprawdzie jeszcze mamy pokój — ale za jutro, albo za dni następne ręczyć byśmy nie chcieli. Mina dynamitowa rychlej wybuchnąć może, niż się nawet sam sir Grey... spodziewa.

Niemcy w Galicyi.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy w naszem piśmie uwagę na coraz większe w Galicyi panoszenie się Niemców, których zagony znaczą się w naszym kraju coraz bardziej. Począwszy od zachodnich kresów, od Białej, aż po Stanisławów, widzimy na każdym kroku ślady niemieckie, tak, że jesteśmy poprostu świadkami, jak niemczyzna wali się do nas rzeką, która się rozlewa, staje się z każdą chwilą groźniejszą, tembardziej, że ma ona mocnych protektorów nie tylko w Austryi, ale nawet poza granicami państwa, pod berłem Hohenzollernów. Mimo wszystkie przestrogi, mimo zwracania uwagi na grożące niebezpieczeństwo z tej strony, społeczeństwo nasze jest jakby ślepe, jakby sobie w zupełności nie zdawało sprawy z tego niebezpieczeństwa, nie robi nic, coby temu naporowi niemieckiemu mogło położyć tamę. A sytuacya staje się z każdym dniem gorszą, potrzeba obrony i to obrony jak najenergiczniejszej, staje się czem raz bardziej piekącą.

O naporze Niemców na kresach, już i mówić właściwie nie warto. Wiadomo przecie, jak Niemcy są wszędzie zachłanni, jaką wszędzie wywierają ekspanzyę zaborczą. Więc nie mówiąc już o germanizacyi Śląska, czemu nawet po cichu, a w ostatnich nawet czasach jawnie sprzyja rząd, nie mówiąc już o tem, że władze śląskie pozostają pod przemożnym wpływem austryackiej hakaty, jaką jest „Schulverein", któremu nawet sprzedają polskie szkoły, jak to było niedawno w Sibicy, nie mówiąc o tem, że z polskiej Białej zrobiono już miasto niemieckie, podnieść należy z naciskiem, że zagony niemieckie sięgają pod sam Kraków. Całe zagłębie, t. zw. krakowskie, jest już w trzech czwartych w zupełności opanowane przez Niemców, którzy z każdym rokiem podsuwają się pod Kraków, zagarniając w swych ręku powoli cały nasz przemysł, cały nasz handel. Zaiste, jeśli tak dalej pójdzie, będziemy mieli niezadługo w naszym kraju kwestyę, czy wogóle potrafimy obronić przed nimi nasze odwieczne sadyby, nasze domy i ziemię. Doszło już przecie do tego, że Niemcy chcą w naszym Krakowie, w sercu Polski stawiać dom niemiecki, że w naszej prastarej stolicy chcą wznieść posterunek hakatystyczny, z któregoby hakatystyczne idee promieniowały po całym kraju. A nasza codzienna „opinia publiczna" zajmuje się we wysokim stopniu sprawami wyborów, n. p. w Szwecyi, albo sprawą liberalizmu w Portugalii, natomiast o tych sprawach, które nam najbardziej leżą na sercu, o których się przedewszystkiem pisać i mówić powinno, o tych sprawach milczy.

Przed kilku dniami była we Wiedniu nawet deputacya Niemców z Galicyi, z prośbą o specyalną opiekę rządu nad Niemcami, nasz kraj zamieszkującymi i o tym niezwykle charakterystycznym wypadku pojawiły się w naszych dziennikach zaledwie krótkie wzmianki. A przecie podobny wypadek, gdybyśmy mieli naprawdę poczucie własnej godności, nie mógłby przeminąć tak bez echa. Bo specyalne żądania Niemców, którzy w Galicyi korzystają z całej pełni praw obywatelskich, są poprostu bezczelnością.

Sprawa jest piekąca; niema czasu na zwlekanie. Trzeba się jak najprędzej zabrać do pracy, aby póki czas jeszcze, o ile możności módz odwrócić bodaj w części grożące nam niebezpieczeństwo. Trzeba zorganizować szereg wieców i zebrań, trzeba społeczeństwu pokazać wprost przed oczy całą grozę niebezpieczeństwa, aby je wprost zmusić do samoobrony, gdyż nasze społeczeństwo trzeba nawet do takich rzeczy przymuszać. Praca ta jest dla Straży polskiej pierwszem i to koniecznem zadaniem, do którego się powinna zabrać jak najprędzej i najenergiczniej, tembardziej, że nasze polityczne stronnictwa tak są zaprzątnięte polityką, iż na sprawy ogólnonarodowe nie mają czasu.

Sylwetki artystyczne.

Pablo Casals.

W przyszłym tygodniu zawita znowu do nas ten nadzwyczajny artysta, który od dwóch lat zawojował całą Europę. Historya wirtuozostwa współczesnego mało zna przykładów równie olśniewających i niejako momentalnych podbojów. Przed trzema laty mało kto jeszcze wiedział o Casalsie — poza Francyą, gdzie znakomity wiolonczelista razem z Thibaud i A. Cortot już wtedy grywał tria z nadzwyczajnem powodzeniem. Jednak od tej pory, gdzie raz przybył i zagrał, tam już ma teren na zawsze zdobyty i za każdym powrotem przyciąga rzesze słuchaczy. I to jest szczególne w tych jego tryumfach, że nie okupił ich ani schlebianiem przeciętnym gustom publiczności, ani przesadną reklamą. Przeciwnie Casals utrudnia sobie niejako sukces surowością, z jaką przestrzega ściśle artystycznych norm w układzie swych programów. Niema w nich nic na efekt, nic dla osobistego popisu. Przeciwnie daje publiczności ciężki orzech do zgryzienia w postaci suit Bacha, na wiolonczelę solo. I o dziwo! Publiczność, nawet ta, która przed Bachem żegna się krzyżem świętym, słucha z nabożeństwem, z rosnącem zajęciem, w końcu z entuzjazmem i chce go słyszeć jak najczęściej. Nie Burmester, ogrywający w kółko (a niestety coraz mniej czysto!) swoich kilka nie bardzo stylowych przeróbek, lecz Casals jest wielkim popularyzatorem Bacha. On go nie przerabia, gra w całej surowej oryginalnej prostocie, i swoim geniuszem dobywa to, co w nim jest wieczne, przemawiające do wszystkich. Doskonale powiedział o nim jeden z krytyków wiedeńskich, że „gra wprawdzie z zamkniętymi oczami, ale jasnowidząco, odgadując ducha Bacha w jego najtajniejszych głębiach".

Przybycie Casalsa jest dla wielu świętem, oznaczającem kulminacyjny punkt sezonu. Kto był na zeszłorocznym koncercie musiał być zażenowany zupełnie niestosownem zachowaniem pewnej części publiczności krakowskiej, która właśnie suitę Bacha wybrała sobie na rozpoczęcie istnego koncertu kaszleń i chrząkań, że aż Casals obudził się ze swego zapamiętania, podniósł powieki i rzucił na salę piorunujące spojrzenie. Są więc widocznie ludzie, którzy nawet wśród gry Casalsa nie mogą zapomnieć o swym katarze. Oby zapomnieli w tym roku.

Re majeur.

Wszystkich p. t. prenumeratorów i przyjaciół naszego pisma prosimy o żądanie „Gazety Poniedziałkowej" we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracyach i czytelniach publicznych w kraju, państwie i zagranicą.

Korespondencye.

Z Tarnowa piszą: We środę odbyło się ukonstytuowanie nowej Rady miejskiej. Po załatwieniu zwykłych formalności, zaprzysiężeniu nowych radnych, dokonano wyboru wiceburmistrza i asesorów. Przed wyborem wiceburmistrza zabrał głos ustępujący wiceburmistrz dr. Goldhammer i oświadczył kategorycznie, że z powodów natury osobistej wyboru nie przyjmie. Wiceburmistrzem wybrany został p. Juliusz Silbiger 24 głosami, na 34 głosujących.

Kahalnicy oddali białe kartki, chcąc w ten sposób przynajmniej dać wyraz swego wrogiego usposobienia wobec nowego wiceburmistrza. Skład magistratu pozostał niezmieniony z tym tylko wyjątkiem że w miejsce dra Goldhammera a raczej w miejsce nowowybranego wiceburmistrza wybrano asesorem dr. Germana Mütza, w którym zyskuje magistrat człowieka postępowego, zdolnego i bardzo pracowitego. Wybory różnych komisyj odłożono do następnego posiedzenia.

Jak się dowiadujemy odszedł już ze starostwa tutejszego wniosek do namiestnictwa w sprawie wyborów do Rady powiatowej. Według prawdopodobieństwa odbędą się one dopiero po Nowym Roku.

Dnia 13 grudnia odbędą się wybory do Komisyi podatkowej z pierwszej klasy opodatkowanych. O mandat ten ubiegają się p.p. Borgenicht Juliusz i Holzapfel Ignacy. Nie ulega wątpliwości, że zostanie wybrany olbrzymią większością dr. Borgenicht.

Przemyśl, 2 grudnia 1911.

Wiec w sprawie chełmskiej, zwołany przez polskie stronnictwo postępowe, odbył się w niedzielę 26 z. m. w sali Magistratu. Przemawiali pp. poseł inż. Śliwiński, red. Laskownicki, adw. dr. Mester. Uchwalono cały szereg protestujących rezolucyi. Kilkunastu endeków hałasowało beznadziejnie, podczas przemówienia p. Śliwińskiego.

Z życia Ruthenii przemyskiej. Z okazyi jubileuszu poety Markijana Szaszkiewicza, rozwinęły koła ruskiej inteligencyi w Przemyślu ruchliwą bardzo działalność. Odczyt Iwana Franki, koncert Kruszelnickiej, projektowana w czasie najbliższym konferencya literacka młodoruskich poetów, — oto poszczególne etapy jubileuszowych uroczystości, których ma nastąpić cały szereg.

Preludya karnawałowe. Listopad, dla cywilnych ludzi taki smutny, ma dla pp. wojskowych swoisty urok: miesiąc awansów. W Przemyślu zwłaszcza, w mieście-fortecy, cieszy się wojskowość w tym miesiącu bardziej niż gdzieindziej; pewien „pierwszorzędny“ kawiarz jest nawet tak uprzedzająco grzeczny dla zaawansowanych pp. oficerów, że usuwa w swoim lokalu stoliki i krzesła, aby ci rozradowani ludzie mogli sobie potańczyć z żonami, znajomymi paniami, z kim kto może zresztą... Może ten cafetier zbyt grzeczny i czy nie za wczesne to preludyum karnałowe.

Przykre nieporozumienie — wywołane w kołach osób interesowanych wskutek notatki, zamieszczonej z numerów „Gazety poniedziałkowej“ p. t. „Niebezpieczny wiek „Czytelni naukowej“, — miało swoje źródło w mylnych — częściowo — informacyach. Faktem jest. że na posiedzeniu wydziału tego stowarzyszenia, przemawiał jeden z wydziałowych po żydowsku; nie było jednak mowy o jakiemś „chawerty“, ani o proteście przeciw temu ze strony interpelowanej, — co chętnie ze stanowiska lojalności dziennikarskiej notujemy.

Zapiski sceniczno-estradowe. Włoska opera dziecięca „zatęskniła“ za Przemyślem i dała w ubiegłym tygodniu „Toskę“. Znamienne! „Ul“ lwowski chce „odwiedzic“ nasze miasto z okazyi swojej tournee po Galicyi. Szkoda fatygi. Czysto wschodnio-galicyjski kabaret, w którym każdy dowcip ciężki jak bomba pilznera od Szkowrona.

Koncert wirtuozki fortepianowej Janiny Iliasiewiczówny i śpiewaczki Elżbiety Wawnikiewicz-Tatarczuchowej odbędzie się 9. grudnia b. r.

Ideowy ruch budowlany. Stronnictwa polityczne w Przemyślu dążą w ostatnich czasach do utworzenia zewnętrznych wykładników w kształcie ideowych budowli, Partya socyalno-demokratyczna wznosi trzypiętrowy „Dom Robotniczy“ przy ulicy Wybrzeże Kościuszki; polski episkopat przystępuje z wiosną do budowy całego klanu trzypiętrówek na placach kapitulnych (t. zw. wikarówka), rodzaju dzielnicy łacińskiej; w tej partyi „rouge i noir“ zagrywa magistrat przemyski atutem, projektowanym przez klikę wszechpolską: „Domem polskim“... *Quantite negligeable.*

Ze sportu.

Sprawozdanie K. S. Cracovii.

W wyczerpującej publikacyi uwzględniona została przedewszystkiem historya Cracovii, która jest równocześnie historyą krakowskiego footbalu, datującego się od Zielonych Świąt 1906 roku. Wysłane przez lwowskie T. Z. R. dwie drużyny footballowe, znalazły w krakowskiej młodzieży przeciwnika, nie mającego jeszcze pojęcia o „Association“, grano na boiskach okrągłych, nietrawistych, o regułach nie było mowy. To też lwowscy goście odnieśli zwycięstwo 2:1 nad ową drużyną, która jeszcze na to miano nie zasługiwała, która była zawiązkiem dzisiejszej Cracovii. Drużyna ta przywdziała barwy biało-czerwone, a w następnym roku połączyła się z akademicką Cracovią, stwarzając klub dzisiejszy. Następne lata przynosiły ciągły dorobek sportowy, aż w jesieni 1909, Cracovia stała się samodzielnym klubem, odłączywszy się od Związku Turystycznego, przekonana już o własnej sile, która jej nie zawiodła.

To też śmiały ten krok przyniósł klubowi w dwóch latach w ostatecznym rezultacie pierwszą klasę, którą sam jeden wśród polskich posiada, a obecnie własne boisko tuż za torem kolejowym po lewej stronie deptaku na Błoniach.

Nie będziemy omawiać bliżej znaczenia wychowawczo-sportowego, które szczególnie cechuje całą działalność klubu i wspomnimy tylko, że sprawozdanie kasowe wykazuje obrót 73.000 koron. Rezultaty footballowe przedstawiają się wprost wspaniale.

Za najważniejszy brak uważał Wydział zupełny zastój na polu l e k i e j a t l e t y k i. To też zaraz po ukonstytuowaniu się w roku 1910, utworzył „komisyę lekkoatletyczną“, która w styczniu wyznaczyła termin na meeting w dniu 2 maja 1910 r. Meeting nie udał się dla braku zgłoszeń. Również nie zgłosili się żadni uczestnicy do zapowiedzianego na d. 3 i 4 kwietnia chodu 25-kilometrowego i biegu na przełaj.

Sporty zimowe znajdowały też uwzględnienie. Jeszcze w roku 1910 zaraz po walnem zgromadzeniu w styczniu 1911 roku zakupiono kilka sanek, których członkowie używali na Sikorniku. — Ślizgawkę na rok 1910—11 zorganizował Wydział w ten sposób, że objął kierunek sportowy, dając imię Klubu, nad stawem w Parku krakowskim.

W październiku 1911 roku zakontraktował Wydział na dogodnych warunkach najem od miasta ślizgawki w Parku Krakowskim na sezon 1911-1912.

Zapiski ekonomiczne.

Fabryka koronek, Kranzler i Ska w Tarnowie. Pod tą firmą puszczono w ruch we wrześniu b. r. fabrykę koronek, której współwłaścicielami są kupiec Kranzler, Dr Pilzer, lekarz i Dr Rappaport, adwokat w Tarnowie. W fabryce, urządzonej wedle wymogów nowoczesnej techniki, wyrabia się koronki ze sztucznego jedwabiu i wyroby pasmanteryjne. Masowy ten fabrykat, wykonywany nadzwyczaj gustownie i starannie, rozchodzi się już po całej Austryi, Węgrzech i Bośni, a energiczni przedsiębiorcy przygotowują już obecnie towar na eksport. Wyroby fabryki tarnowskiej przewyższają już teraz fabrykaty zachodnich prowincyi autryackich jakością i misternem wykończeniem.

Fabryka kopył szewskich i prawideł Hudesa i Berbelhammera, jedyna w Galicyi, zwija z początkiem r. 1912 swe dotychczasowe przedsiębiorstwo w Bogumiłowicach i przenosi je do Tarnowa. gdzie wzniosła już w pobliżu dworca kolejowego wspaniały budynek, w którym mieści się kopyciarnia, tartak i młyn. W użyciu motor 170 HP.

Dwie nowe cegielnie fabryki dachówek mają powstać w Tarnowie; jedna gminna, druga jako Tow. akcyjne z dyrektorem Paszczą na czele.

Ogólny austryacki zjazd ceglarzy zwołany został na dziś t. j. 4 grudnia b. r. o godz. 10 przed południem w wielkiej sali Związku przemysłowego w Wiedniu. Udział w nim wezmą interesowani w przemyśle cegielnianym. Jeneralnym referentem jest Dr Rudolf Pulkrabek, prezydent Związku czeskiego i koreferent, dyrektor miejskiego urzędu w Bernie Dr H. Kellner oraz reprezentant państwowej stacji doświadczalnej dla materyałów budowlanych. Z Galicyi na ten zjazd wyjechało wielu uczestników, a zaproszenia wydawał polski związek przemysłu ceramicznego w Krakowie.

Krajowa Szkoła kupiecka otwartą została w Tarnowie dnia 1 grudnia b. r. Szkoła obejmuje dwuklasową szkołę handlową męską, szkołę handlową uzupełniającą i wreszcie specyalne kursa z zakresu nauk handlowych. Na razie z dniem 1 grudnia b. r. otwarą została tylko dwuklasowa szkoła handlowa męska. Szkoła znajduje prowizoryczne pomieszczenie w domu przy ul. Krakowskiej l. 47 I. piętro. Szkołę założył i utrzymywać będzie Wydział krajowy. Kierownikiem szkoły jest Dr Edward Zarzycki.

Znaczna podwyżka na kolejach węgierskich. Z Budapesztu donoszą, iż minister skarbu Lucacs, zapowiedział w swojem exposé reformę taryfy osobowej na węgierskich kolejach państwowych. W myśl projektu, wypracowanego przez dyrektora kolei państwowej, zastąpi taryfę z r. 1889 taryfa dyferencyalna. Podwyższenie będzie bardzo znaczne przy pociągach pospiesznych. I tak, w I. klasie dojdzie do 97 proc., a w trzeciej do 120 proc. Natomiast nieznaczna jest podwyżka przy pociągach osobowych. Karty roczne będą na ogół o 10 proc. droższe. Rząd spodziewa się wzrostu dochodów o 18 milionów.

Redaktor i wydawca Zygmunt Rosner.
Drukarnia i Litografia „Polonia", Kraków, Zacisze 2.